

Nr 1 — 2

Styczeń — Luty 1949

*98/14  
II klas.  
br. m.  
11. 12.*

# ECHO

DOMU MACIERZYSTEGO

CÓREK MIŁOSIERDZIA

ŚW. WINCENTEGO a PAULO

---

---

## TREŚĆ

- Panno Można, spuść wzrok swój na nas! — Najprzew. Matki**  
**Nauki o Regulach ogólnych (Najprzew. Matki Inchelin) Nauka dwunasta**  
**Z dnia na dzień...**
- Dla Sióstr ze szpitali — Jak Siostra Miłosierdzia zachowywać się winna**  
**względem lekarzy...**
- Wiadomości z Polski — Rozkład rekolekcji na rok 1949**
- Na rok Maryjny ofiarujmy złoto milczenia**
- Duchowe Macierzyństwo Najświętszej Panny — Nauki Papieży Leona XIII**  
**i Piusa X**
- Wiadomości z całego świata**  
**W drodze do Japonii**  
**Z Gwatemali**
- Wychowawczynie — Piękność waszego zadania...**

**Za zezwoleniem Władzy Duchownej**

# ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Biblioteka Jagiellońska



1003046538

Styczeń 1949 r.



9844 II clas

## PANNO MOŻNA, ZWRÓĆ NA NAS SWE SPOJRZENIE!

Najprzewielebniejszej Matki

Do kogóż pójdziemy w powszechnej niedoli jeżeli nie do chwalebnej Królowej Wszechświata, do Panny Możnej, od której oczekujemy pomocy?

Dlatego Najprzew. Ojciec upoważnił nas do odmawiania codziennie, przed czytaniem o godz. 2-iej, pięknej modlitwy do Panny Możnej ułożonej przez Czcig. Ojca Fiat, na zakończenie konferencji z 8 grudnia 1884 r. i którą Papież Leon XIII ubogacił raczył odpustem.<sup>1</sup>

Z przyjemnością odmawiałyśmy ją wspólnie w Seminarium, co rano, miło nam też będzie uciekać się do Marii w naszych potrzebach wiedząc, że jest „silna jak wojsko uszykowane do boju” i znając potęgę Jej dziewiczej stopy, na starcie głowy węża, naszego wiecznego nieprzyjaciela. Świat jest uwikłany w jego sieci, a chodzi o wyzwolenie go z nich przez nasze gorące błagania, do których dodamy trochę aktów umartwienia odnoszącego się do zachowania milczenia, do znoszenia się wzajemnego i do uległości. Musimy się przyczyniać do zbawienia świata, do zbawienia tego mnóstwa nieszczęśliwych, gdyż to są nasi bracia, nasza częśćka powierzona przez św. Wincentego naszej czujności i naszemu poświęceniu.

Miejmy politowanie dla wątpiących w wierze i usiłujmy wprowadzić ich na jaśniejszą drogę gdy gubią się w ciemności i zwątpieniu — potrzeba im wiary, silnej wiary. Taka wiara jest darem Boga, musimy mu ją wyjednać przez Marię, Pannę

<sup>1</sup> Ta modlitwa znajduje się w modlitewniku na stronie 681. (Dopisek tłum.)

Ar. E.O. 1949- nr. 793

Wierną, której dusza przeniknięta była wiarą najdoskonalszą. Uwierzyła, i dlatego, że uwierzyła, jest Błogosławioną.

Oby się mogła stać pochodnią dla świata całego, latarnią morską ukazującą wszystkim port, który ma nas zaprowadzić do Światła wiecznego. Ci nieszczęśni, którzy się gubią, a których Ona kocha sercem matki, tak drogo kosztowali Jej Boskiego Syna, a Ona ileż łez nad nimi wylała! Nie zapominajmy w modlitwach naszych o grzeszników. Godni są naszego współczucia, a nasze serce Córkę Miłosierdzia powinno wzruszyć się ich cierpieniem. Nie są oni szczęśliwi na tym świecie, żyjąc w nienawiści, kiedy tylko miłość i oddanie siebie daje nam szczęście. A czy szczęśliwymi będą w wieczności, jeśli zamykając oczy na Prawdę od niej odeszli? Módlmy się! Jest to obowiązek miłosierdzia, a przez Niepokalane Serce Marii otrzymamy dla świata pokój, a dla winnych przebaczenie.

Módlmy się również za ofiary grzeszników które cierpią od nich krzywdy. Czy dosyć o tym myślimy?

Dziś rano, obiegając jak zwykle myślą świat cały, napotkałam tyle łez, widziałam tyle niebezpieczeństw, uczestniczyłam w tylu bolesnych rozłączeniach, brałam udział w tylu cierpieniach, że modlitwa moja stała się bardziej błagalną i łzawą, by wyjednać dla wszystkich Sióstr naszych wyzwolenie z ucisku, jaki je trapi, wytrwanie w dobrym, cierpliwość w utrapieniach wśród tylu klęsk. Panno Można, podtrzymuj je!

\*

\*

\*

Nadejdzie dzień tryumfu Królowej Wszechświata, jeżeli dobrze prosić Ją będziemy i jeżeli zawsze będziemy miały odwagę przyjmować w duchu pokuty drobne ofiary i umartwienia, jakich wymagają od nas Reguły, Śluby i Powołanie nasze.

Św. Wincenty myślał specjalnie, troszczył się i modlił gorąco za tych, którzy w czasie klęsk publicznych jak wojny i głodu wzbudzali jego litość i miłosierdzie. Chrześcijańskie Świętych Obcowanie nas do tego obowiązuje; a tym bardziej węzły rodzinne łączące nas w św. Wincentym i św. Ludwice. Powinnyśmy cierpieć z tymi, które cierpią, ofiarując za nie nasze błagania, nasze ofiary, gdyż one potrzebują pomocy.

Podstępne prześladowanie nuży, położenie staje się niepokojące, doświadczenie przedłużając się przygnębia, groźna przyszłość budzi przerażenie, a opór moralny i fizyczny bywa niekiedy tragiczny.

Panno Można, wyjednaj wszystkim łaskę i światło, siłę i miłość. Ześlij zastępy swych Aniołów na pomoc tym, które są w niebezpieczeństwie, grzechu aby unoszone na ich skrzydłach, nie dały się uwikłać sidłami piekielnego wroga. Powierzamy je Twojej macierzyńskiej, potężnej troskliwości, bo Tyś ich wierną Strażniczką. Z wybranej Twojej świątyni w sercu Zgromadzenia promieniu łaską i miłosierdziem na te, którym szczególnie potrzeba Twojej opieki, pomocy, ufności i siły. Opiekuj się tymi Ogniskami Miłosierdzia zapalonymi pośród wyziębionego świata, ażeby zachowany został żywy płomień, przeznaczony do oświecania, rozgrzewania i pocieszania dusz Ubogich w czasie ich smutnej pielgrzymki na tej ziemi, aby dzięki tym lafarniom morskim mogli szczęśliwie dobić do portu wiekuistej światłości, otwierającej swe bramy tym, którzy umieli nieść swój krzyż z Jezusem Chrystusem.

Panno Można, wysłuchaj nas!

*Siostra M. A. BLANCHOT*

## NAUKI O REGULACH OGÓLNYCH

Najprzew. Matki Inchelin

# NAUKA DWUNASTA

## ROZDZIAŁ 1.

**„Wykonywać będą wszystkie swoje czynności, tak duchowe jako też i zewnętrzne, w duchu pokory...” Art. 4).**

*Jak praktykować pokorę:*

*w czynnościach duchowych,*

*w czynnościach zewnętrznych.*

Zwróćmy dobrze uwagę na to, co jest powiedziane: *wszystkie...* wszystkie czynności: a więc duchowe jak pacierz,

Msza św., Komunia św., koronka i wszelkie inne ćwiczenia pobożne, a także wszystkie czynności zewnętrzne, jakimi są dzieła miłosierdzia, nawet drobne usługi, jakie domowi oddawać możemy, chociażby to było zmywanie naczyń, czy zmiatanie.

*Jak praktykować pokorę w ćwiczeniach duchowych?*

Unikając zewnętrznie wszelkiej ostentacji, wszelkiej przesady w naszej pobożności. Każda z nas powinna się uważać za bardzo małą przed Bogiem, innych zaś cenić ponad siebie, sądząc, że więcej od nas zasługują na względy Serca Jezusowego. Tym sposobem wypełnimy zalecenia Zbawiciela, by się uważać za najmniejszą z pośród Sióstr naszych, za przykładem celnika, który został usprawiedliwiony z powodu swojej pokory.

*W czynnościach zewnętrznych można praktykować pokorę* skłaniając się zawsze do tego co najskromiejsze, najcięższe, najprzykrzejsze, czyniąc się jakby sługą innych i gdy się nie obawiamy wziąć na siebie ciężar cudzy, by ulżyć innej Siostrze, o ile tylko to się nie sprzeciwia posłuszeństwu.

Praktykuje się jeszcze pokorę, gdy się nie popisuje swoimi wiadomościami, swoim wykształceniem, lub dobrem, które jak sądzimy, mogłybyśmy dokonać; gdy nie mówimy o sobie, o swojej rodzinie, o niczym takim, coby nas mogło naprzód wysunąć. Pokora dostrzeże dobro u innych, zaś sobie przypisze to, co złego było w czynnościach, w przeświadczeniu, że dobro jedynie za łaską Bożą dokonane być może.

Córka Miłosierdzia szczęśliwą się czuć powinna gdy jest posłana tam, gdzie natura mało znajdzie zadowolenia, do chorych najbiedniejszych i najbardziej odrażających, którzy nie potrafią odpłacić się jej wdzięcznością. Nie będzie się starała popisywać swoją umiejętnością, ani przewyższyć swoje towarzyszki; chętnie nauczać je będzie tego, co sama umie, jak i ją niegdyś miłosiernie nauczono; nie uwydatni jakiegoś błędu czy zapomnienia towarzyszki; starać się będzie znaleźć wymówkę i pokryć jakieś zaniedbanie, jeżeli вина była po innej stronie, ale oskarży się sama, jeśli to była jej sprawa, nie dopuszczając, by Siostrę jej o to posądzono.

*Posłuszeństwo jest także zależne od pokory i z niej wypływa.* Cieszcie się zatem gdy posłuszeństwo posyła was tam,

gdzie natura nie czuje pociągu, do urzędu niepozornego, w którym będzie dużo pracy, a mało pochwał. Możecie być wtedy pewne, że spełniacie wolę Bożą i to w sposób właściwy waszemu stanowi jako służebnic Ubogich. Służebnice nie czynią tego, co chcą. W tym samym duchu oddawajcie waszemu ukochanym Ubogim wszelkie posługi, uważając się za niższe od nich. A wobec ich nędzy fizycznej czy moralnej, miejcie serca wezbrane litością, w przekonaniu, że gdybyście były na ich miejscu, bez tych obfitych łask, jakimi zostałyście udarowane, może byłybyście gorsze od nich i niepotrafiłybyście tak jak oni znosić ubóstwa czy choroby.

Wiemy, jaką Pan Jezus wagę przykładał do pokory. Gdybyśmy miały wszystkie cnoty prócz tej jednej, niczym byłoby to w Jego oczach. Jeśli jednak usiłować będziemy wypełniać wszystkie nasze czynności zewnętrzne i wewnętrzne w tym duchu pokory, Pan posłuży się nami do przyciągnięcia ku Niemu wielu dusz. Nie jestże to dla nas największy zaszczyt przyczyniać się w ten sposób do rozszerzania Jego królestwa?

*Jeżeli jesteśmy pokorne, będziemy też łagodne w naszych stosunkach z bliźnimi. Łagodne przez pokorę, uważając się zawsze za niższe od innych Sióstr, a zatem pełne szacunku względem Siostry Służebnej, względem towarzyszek, względem wszystkich z którymi mamy do czynienia. To powinno być naszą cechą charakterystyczną i kształtem naszej pokory. jeżeli tak czynić będziemy, pozyskamy sobie Najśw. Serce Jezusowe i On błogosławić będzie nasze prace.*

Czyż nie tak Maria, Matka nasza czyniła we wszystkich okolicznościach swego życia. Jakże Ona dobrze wypełniła to zalecenie Jej Boskiego Syna: uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca.

Powiedzmy to raz jeszcze, prawdziwa pokora nie polega na tym, by mieć wzrok nieustannie zwrócony na swoją nędzę, to nie przyniosłoby chwały Bogu. Pokora polega na poznaniu swojej nędzy, ale także na poznaniu potęgi Bożej, Jego mądrości i Jego dobroci, na szukaniu sposobu chwalenia Go przez głęboką pogardę siebie, uniżając się by Jego wywyższyć. Tak uczyniła Maria w swoim *Magnificat*. Z radością

podkreśla swoją niskość i oświadcza, że to swojej małości i spojrzeniu, jakie Bóg na Nią zwrócił, zawdzięcza wielkie rzeczy, jakie w Niej dokonał.

Dusza pokorna, żądna prawdy, wierzy z łatwością i radością, wiara jest dla niej ukojeniem; jest równie dobrze usposobiona do nadziei, która jest jej siłą we wszystkich trudnościach i ukazuje jej wieczne szczęście. Przez prawdziwą pokorę wznosi się nieustannie ku Bogu i Jego miłości, gdyż ciągłym wyrzekaniem się siebie daje miejsce życiu Bożemu. Zawsze zadowolona, nawet wtedy, gdy Bóg żąda od niej zaparcia krzyżując jej zamiary, gdyż więcej ufa Jemu niż sobie samej, wiedząc, że czyni zawsze to, co najlepsze.

Jeśli więc Pan nie według jej myśli kieruje sprawami, to tylko zwiększa jej ufność, ukazując jej jak się myliła uważając za dobre to, co nie było najlepsze. Dlatego, że widzi swoją małość, kocha co Bóg kocha, chce tego, co On chce, czyni wszystko w Nim i przez Niego, aby zaś lepiej wszystko w Nim czynić, ucieka się do Jego Świętej Matki.

Po co troszczyć się o rzeczy tego świata, przywiązywać tyle wagi do sądów ludzkich. Bóg sam jest prawdą. Prawdziwą wielkością jest należyć do Niego, pełnić Jego wolę i z Nim być złączoną. Co zaś jest pogardy godnym, to pycha, zaufanie w sobie, to życie zakłamanie, to nieposłuszeństwo, to niezadawanie się czynnościami, które się Bogu podobają.

## P R A K T Y K A

*Wykonywać wszystkie czynności w duchu pokory.*

---

## Z dnia na dzień...

27 listopada. — Stosownie do tradycji, Jego Eminencja Ks. Kardynał Suhard odprawił potyfikalne nabożeństwo w ukochanej Kaplicy Objawienia, a potem udał się do Seminarium i przemówił do Sióstr Seminarzystek sławiąc powołanie całego Zgromadzenia w tak pięknych słowach, że warto zastanowić się nad nimi.

## Moje Drogie Siostry i Drogie Córki.

Z wielką przyjemnością przychodzę tu do was co roku, a to dla wielu przyczyn. Przede wszystkim przyciąga nas tutaj Najśw. Panna, bo widzicie, w Paryżu, zawsze zwracamy się w stronę Cudownego Medalika i dlatego przychodzimy tutaj.

Przed chwilą Najprzew. Matka mówiła mi, że wasza Kaplica bywa niezraz przepelniona! Oczywiście, te tłumy nie zbierają się ze względu na Zgromadzenie, tylko ze względu na Najśw. Pannę. Wielką to dla mnie pociechą wiedzieć, że tu jest taki główny ośrodek nabożeństwa. To jest skarb!... Zastanawiając się nad właściwą cechą tego objawienia, widzimy, że jest ono „waszym objawieniem”, ale przemienia się w objawienie wszechświatowe z racji Cudownego Medalika, który obecnie rozszerzył się po całej kuli ziemskiej. Jednak, chociaż ma charakter „katolicki — powszechny”, źródło jego jest tutaj!... u was, Drogie Siostry. Wielki to zaszczyt, a jednocześnie wypływa stąd obowiązek, zapewne, ale obowiązek bardzo zaszczytny i bardzo cenny.

W każdym razie, pragnę wam powiedzieć, że obecnie wiele się myśli o Cudownym Medaliku, żyje się nim, a zwłaszcza widzi się skutki jego objawień w osobie waszych Sióstr, które można spotkać wszędzie!... wszędzie, gdzie tylko jest coś dobrego do zrobienia! Lubię wam to każdego roku powtórzyć, gdyż jest to myśl, która przedstawia mi się coraz oczywiściej. Wielka to łaska udzielona naszej Stolicy, że posiada rodzinę św. Wincentego. Wielka to łaska, która jednak wychodzi daleko poza granice Paryża, ponieważ obejmuje świat cały (Najprzew. Ojciec jest tego dowodem). Możecie być przekonane, że bardzo cenimy tę cechę wszechświatową instytucji wyszłej z tego domu, z tego zakątka Paryża, który nam jest szczególnie drogi.

Pamiętajcie, moje Siostry, że wy w tym wszystkim macie specjalne zadanie do spełnienia. Nie mówię tu o zadaniu wypływającym z tych objawień, bo te są trochę jakby związane okolicznościami, choć nie mniej także bardzo opatrnościowe, ale mówię o zadaniu, jakie wam przypada z racji waszego powołania. To powołanie stawia was na usługi dusz, wszystkich dusz i na usługi Kościoła, bo to jest charakterystyczną cechą waszego powołania: że *jestecie prawdziwie Córkami Kościoła*. Jak to rozumieć?... Oto, jest jeden przymiot Kościoła zawierający wszystkie inne, a tym szczególnym znamię Kościoła Chrystusowego, takiego, jakiego chciał jego Założyciel, jest to: że jest *Katolicki!*

Kościół Katolicki, to przede wszystkim Kościół, który jest JEDEN, związany ze swoim centrum, z Najwyższym Pasterzem, następcą świętego Piotra. Ale Kościół Katolicki jest także Kościołem, który rozciąga się szeroko. Kościół jest wszędzie i ktokolwiek chce prawdziwie wejść w ducha Kościoła, winien przede wszystkim jako chrześcijanin, ale także jako syn Kościoła przy czyniać się, ile może, do tego rozszerzania. Nigdy jeszcze, moje Drogie Córki, ta prawda tak jasno nam się nie ukazała, jak dzisiaj.

Następnie Jego Eminencja Ks. Kardynał Suhard podał główną treść rozmowy, jaką miał niedawno z Papieżem i zakończył swoje przemówienie tymi słowy:

„Zatem, moje Drogie Córki, mamy do spełnienia misję. Pierwszym naszym obowiązkiem jest *pragnąć tej katolickości*, wejść całkowicie na drogę wiodącą do jej urzeczywistnienia i pracować nad nią. O to nam chodzi. Moim zdaniem to, czego nam teraz potrzeba, to nie tylko działania, ale działania na podstawie głębszej znajomości potrzeb chwili obecnej. To właśnie powinno być na pierwszym miejscu przedmiotem waszej pracy: byście sobie dobrze zdały sprawę z ważności zadania, jakie spełnić macie.

Zapewne, jest to rzecz bardzo dobra sama w sobie docierać do ubogich środowisk, do szkół, spełniając tam różne funkcje, jest tam wiele dobrego do zrobienia i nikt temu nie może zaprzeczyć, ale o ileżby działalność wasza zyskała na wartości, gdyby była spełniana jako funkcja samego Kościoła. Gdybyście, na przykład, powiedziały sobie tak: „Gdy wchodzę do tego środowiska, do tego domu, do tej rudery, gdzie nic o religii nie wiedzą, to w rzeczywistości wykonuję wprost i w sposób ujmujący, działalność czuwania i przenikania Kościoła świętego, czynię jego dzieło!” Widzicie, moje Siostry, tym powinniśmy się przejąć przede wszystkim, to powinniśmy widzieć i przeżywać codziennie, bo to jest pocieszająca dla nas prawda.

Gdy się mówi o Kościele, nieraz wyobrażamy go sobie w całej rozciągłości, lub zwracamy oczy na punkt najwyższy, na Papiestwo, którego wpływ rozciąga się na świat cały, lub na działanie Episkopatu, a to nas dotyczy; ale w rzeczywistości *Kościół wchodzi w stosunek z duszami na terenie, który do was należy*. Nie znaczy to, by wyższe stopnie: Stolicy Apostolskiej i Episkopatu miały mniejsze znaczenie, ale naprawdę, na jakim punkcie Chrystus obejmuje dusze w posiadanie?... Gdzie jest poznany, gdzie wchodzi prawdziwie do Kościoła przez Jego członki? Oto na terenie parafii, lub na tym szczególniejszym jeszcze terenie dusz, które wy odwiedzacie. W tej cichej pracy, jaką dokonujecie, a która kończy się tym, że daje się duszom Chrystusa. Przez podawanie nauki i pod formą sakramentalną, Kościół spełnia swoje zadanie; wy zaś powiedzcie sobie, że w mistycznym Ciele Chrystusa są różne członki i różne ich funkcje. Każdy ma swoje zadanie do spełnienia, ale wasze nie jest najmniejsze, a nawet pod pewnym względem główne.

W rzeczy samej, aby był Kościół trzeba, aby były dusze, które do Kościoła przystaną, które będą wszczepione w Chrystusa. A właśnie wy dokonujecie tę pracę, na to w szczególności poświęcacie swoje życie. W tej działalności, w tych usługach, jakie oddajecie tym ubogim, tym chorym, wprowadzacie do ich duszy światło Chrystusowe.

Następnie, jako *Córki Kościoła*, nie omieszkacie *przyłączyć wyniki tej działalności, do działalności „powszechnej”, która wtedy odnosi się do wyższego planu*. Dobrze będzie, abyście utrzymywały w sobie te myśli, bo to jest charakterystyczną cechą prawdziwego chrześcijanina, by był prawdziwie człon-

kiem Mistycznego Ciała i zajmował swoje miejsce w Ciele Mistycznym Chrystusa. A więc moje Drogie Córki, jest to wielka łaska, gdy się ma w Nim, tak jak wy, naznaczone przez Opatrzność miejsce doborowe. Wszyscy chrześcijanie mają tam swoje miejsce i jakąś misję do spełnienia, ale wasza misja jest szczególniejsza, gdyż macie pracować w specjalnym dziele Chrystusowym.

Dobrze będzie, abyście często o tym myślały i abyście przy wykonywaniu czynności waszych dostrzegały to, co jest najszlachetniejsze i co pozwala wam się połączyć z Kościołem dla czynienia dzieła Chrystusowego. Nie potrzebuję chyba przypominać wam, moje Drogie Córki, że z tego wszystkiego wynika dla nas jedna nauka, mianowicie: w tej pracy jesteśmy wszyscy mniej lub więcej sługami Chrystusowymi, ale posługiwanie, które spełniamy będzie prawdziwie chrześcijańskie tylko wtedy, jeżeli wszyscy będziemy bardzo złączeni w pracy, jaką dokonujemy.

*W jakimkolwiek stopniu należymy do Chrystusa, nie uczynimy nie dobrego, jeżeli On z nami nie będzie i jeżeli nie będziemy z Nim ściśle złączeni, jak mówi św. Paweł. Gdy Paweł ma mówić, to nie on ma przemawiać tylko Chrystus, a stąd wniosek, że będzie dobrze mówił tylko wtedy, jeśli mówi w imieniu Jezusa, jeżeli czerpie z Jego myśli, jeśli jest całkowicie przekonany o konieczności coraz ściślejszej łączności z Chrystusem. Podobnie jest z posłannictwem bardzo szlachetnym i bardzo wzniosłym, jakie wy wykonujecie codziennie, w takim serdecznym i codziennie ściślejszym złączeniu z Jezusem. Jeśli przejmiecie się tymi uczuciami, znajdziecie prawdziwy sens waszego powołania i wypełnicie dzieło Chrystusowe.*

Oczywiście inni mają również swoje funkcje do spełnienia, równie ważne i przedstawiające swoje specjalne trudności. Uważam, że tak jak w rodzinie, gdy który z członków ma więcej trudności, wszyscy na niego zwracają uwagę, o nim myślą, za niego się modlą, każdy i wszyscy mają swoje funkcje do spełnienia i powinni modlić się jedni za drugich, ale można myśleć i nawet powinno się myśleć o tych, którzy są na pierwszym planie dla wypełnienia wspólnego dzieła. Rozumiecie, co wam chcę powiedzieć?...

Proszę was prosto, moje Drogie Córki, byście były wierne waszemu zadaniu silnie wszczepione w wasze powołanie i byście wspomagały innych waszymi modlitwami, waszymi ofiarami, poświęceniem i tą współpracą, jaką spełniacie względem urzędu pasterskiego. Dziękuję wam za to!

**8 grudnia.** — Od 27 listopada do 8 grudnia odprawiana jest Nowenna i kaplica od rana do wieczora zapełniona jest tłumem pobożnych.

O świcie 8 grudnia, o godzinie w pół do piątej, Najprzew. Matka z radością odczytuje głośno akt Konsekracji maluczkiego Zgromadzenia Najśw. Marii Pannie. Jakżeby można nie być wzruszoną, gdy się pomyśli, że trzysta lat temu akt ten odmówiony był po raz pierwszy przez samą Świętą Matkę,

a od tej pory wszystkie Siostry Miłosierdzia każdego roku tego dnia z ufnością powtarzają swoje oddanie Marii Niepokalanej. Z jednego końca świata na drugi, przez trzysta lat nigdy nie przestały ufać w Tej, do Której się uciekają.

Po sumie celebrowanej przez Najczcig. Ojca Dyrektora, Najprzew. Ojciec Generał, (który Mszę św. dla Sióstr składających pierwsze Śluby św. odprawił o godz. w pół do szóstej) udał się wedle zwyczaju do Seminarium:

Jeżeli pragniemy, powiedział do Sióstr Seminarzystek, aby promienie z rąk Najśw. Panny bardziej niż kiedykolwiek spływały na nasze dzieła dla dobra dusz nam powierzonych, trzeba bardziej niż kiedykolwiek przykładać się do naśladowania Marii Niepokalanej.

Najśw. Maria Panna od pierwszej chwili swego istnienia należała tak do ludzkości jak i do Bóstwa. Zachowana od grzechu pierworodnego, od swego wejścia na świat była przybytkiem Trójcy Przenajświętszej. Co do nas, potrzeba było chrztu św., by nas zbliżyć do Bóstwa. Co więcej, nam łaska dana została pod miarą, zależnie od stopnia świętości, do jakiej nas Pan Bóg przeznaczył. Marii życie łaski udzielone zostało z nieporównaną pełnością. Niektórzy teologowie posuwali się nawet do twierdzenia, że co do łaski poświęcającej, posiadała w sobie więcej życia Bożego, niż go posiadali i posiadać będą kiedykolwiek wszyscy święci razem zebrani. Jakkolwiek z tym jest, prosimy Marię w tym pięknym dniu Jej Niepokalanego Poczęcia, by nas napełniała coraz bardziej życiem Bożym, byśmy nigdy nie stawiały przeszkody do tego napływu łaski w nas; by uchyliła wszystko ludzkie i zmysłowe, co zacieśnia nasz horyzont dla rzeczy nadprzyrodzonych. Bóg pragnie naszego postępu we wszystkim, a zwłaszcza w łasce. Im bardziej przejęci będziemy życiem Bożym, tym więcej Bóg błogosławić będzie naszej działalności i tym będzie ona owocniejsza. Moje najdroższe Siostry, czas pobytu w Seminarium, to najwłaściwsza chwila dla nabycia dobrych przyzwyczajeń „przebóstwienia” swej duszy przez modlitwę, ćwiczenia duchowne, sakramenta godnie przyjmowane, by wam to weszło w zwyczaj żyć pod ciągłym wpływem Ducha Świętego, nie zasmucając Go nigdy niewiernością, ale uświęcając się coraz więcej. Wtedy Bóg będzie nam błogosławił i pozwoli, że Matka Jego będzie zawsze naszą Matką, a Matką dobroczynną, miłosierną, błogosławiącą swoje Córki Miłosierdzia po całym świecie.

**12 grudnia.** — Najprzew. Matka otrzymała wiadomość o śmierci Drogiej Siostry Königsegg, Wizytatorki z Salzburga. Wielki to smutek dla Sióstr Austriackich, którymi przez 23 lata kierowała z macierzyńską dobrocią i stałością.

Siostra Maria Königsegg bardzo młodo zapukała do furty Zgromadzenia: miała lat 18 gdy rozpoczęła postulat w Szpitalu

św. Józefa w Paryżu, a po odbyciu Seminarium w Domu Macierzystym umieszczona została w Angers, gdzie złożyła św. Śluby. W czasie pierwszej wojny, w 1915 roku posłana została do Turynu i tam pracowała, dopóki wola Boża nie posłała jej na Wizytatorkę do Salzburga.

W wielu okolicznościach dała dowód swego przywiązania do Zgromadzenia, ale duch wiary, z jakim spełniała powierzone sobie obowiązki odbija się szczególnie w ostatnim jej liście, jaki napisała na miesiąc przed śmiercią:

„Powierzam całkowicie naszą małą Prowincję w ręce Pana Jezusa, który ją kocha nieskończenie więcej niż ja i najlepiej potrafi wszystkim pokierować. Jakże szczęśliwą byłam całe życie w moim świętym Powołaniu, za które nie potrafię dość podziękować Bogu i Zgromadzeniu, gdyż mimo mych uchybień, zawsze znoszono mnie cierpliwie i ufam, że kiedyś złączę się w Niebie z całą naszą ukochaną rodziną”.

#### DLA SIÓSTR ZE SZPITALI.

### Jak Siostra Miłosierdzia zachować się winna względem lekarzy.

**Doktór.**

Jest ktoś, o kim mało się mówi w życiu Siostry Pielęgniarki, gdyż osoba jego pod pewnym względem stoi na ubożu: to doktor. Rozprawia się szeroko — i słusznie — o stosunku Siostry do chorych: tu jest właściwe jej działanie, jej główny obowiązek, jej racja bytu... pomija się trochę lekarza.

A jednak, jeżeli Siostra jest duszą oddziału jej powierzonego, to doktor obecny czy nieobecny, kieruje nim i daje wskazówki. Do niego Siostra udawać się powinna z tym wszystkim co dotyczy chorego. Z konieczności zatem są różne stosunki i stałe spotykanie się z czego trzeba sobie zdawać sprawę w życiu Siostry szpitalnej.

Lekarz jest tym, na którym spoczywa zawsze ciężka odpowiedzialność. Trzyma w swych rękach życie chorych: od jego wiedzy, od stopnia jego umiejętności może zależeć nie-

uleczalne kalectwo lub przeciwnie, nieoczekiwane wyzdrowienie pacjenta. Stawiać diagnozy, przepisywać lekarstwa i odpowiednio kuracje, wiedzieć kiedy i jak operować, tego nie nabywa się na poczekaniu, lecz wymaga długich lat pracy i nadaje mu na oddziale szpitalnym bezsprzecznie naczelne stanowisko. Wie on o tym i zależy mu na tym, aby każdy był o tym przekonany i odpowiednio się zachowywał.

Z drugiej strony, lekarz nie może działać sam. Potrzebuje inteligentnej współpracowniczki, któraby przedłużała jego działalność przy chorym, trzeba mu zdolnej i dobrej pielęgniarki, której stała obecność doprowadziłaby jego wysiłki do szczęśliwego wyniku.

Czego zatem żądać będzie od tej, która jest jednocześnie pielęgniarką na jego oddziale i Siostrą Miłosierdzia?

### **Siostra Miłosierdzia.**

Lekarze wiele oczekują od Sióstr: niektórzy nawet są bardzo wiele wymagający. Czy można im to mieć za złe? Same te wymagania dowodzą, jak bardzo cenią stan zakonny, jakie wysokie mają wyobrażenie o duszy szukającej pobudek działania w wyższej sferze, o duszy kierującej się ideałem który ją uzdolnia oddać całą swą osobę, swoje siły fizyczne, moralne i umysłowe, na usługi bliźniego, w którym upatruje Boga.

### **Kwalifikacji.**

Czy trzeba zanaczać, że przede wszystkim pewne *kwalifikacje* są niezbędne Siostrze Pielęgniarce dla dobra chorego, dla dobrego wypełnienia zaleceń lekarza?

Już św. Wincenty mówił niegdyś naszym pierwszym Siostrom:

„Zwróćcie uwagę na to w jakich wypadkach należy krew puszczać, a nawet to puszczenie krwi powtarzać, kiedy z ręki, a kiedy z nogi, ile krwi za każdym razem wypuścić, kiedy trzeba stosować bańki. Nauczcie się jakie lekarstwa właściwe są na różne choroby i kiedy należy je stosować. To wszystko, moje drogie córki, bardzo wam jest potrzebne i będziecie mogły wiele dobrego uczynić, jeżeli będziecie doskonale o tym pouczone...”

Oczywiście, nie chodzi tu o wielką uczoność, co także zaznacza św. Wincenty.

„Jest rzeczą bardzo pożądaną, abyście to wszystkie umiały, nie na to, aby być uczonymi, bo uczoność często nadyma serce i znieprawia umysł napełniając go pychą...”

Nie można jednak nazywać „uczonością” wiadomości z medycyny, jakie są wymagane do dyplomu pielęgniarckiego.

Chodzi bowiem tylko o wiedzę niezbędnie potrzebną każdej, która chce dobrze wypełnić powierzone jej zadanie. Do pielęgniarki należy dać choremu dobre warunki higieniczne, otoczyć go wszelkimi możliwymi wygodami i zaspokoić jego potrzeby fizyczne i moralne, uczynić wszystko co można, aby zapobiec komplikacjom, wypadkom, jakie mogą zająć w jego stanie. Ona też przygotowuje pracę lekarzowi i chirurgowi, pomaga im, śledzi na chorym potwierdzenie diagnozy i skutki leczenia, do niej należy zdawać sprawę z wszelkich przejawów życiowych, które skontrolować można tylko przy stałym czuwaniu.

Siostrze Pielęgniarsce potrzebna jest gruntowna zawodowa fachowość (lub wiedza) nie powierzchowna, w wyobraźni tylko, ale rzeczywista, zdobyta solidną pracą. Jest to do pewnego stopnia obowiązek sprawiedliwości względem tych, którzy jej zdrowie swoje powierzyli.

Gdy się nie wie, nie umie, tak łatwo zrobić fałszywy krok, jakiś zabieg niezręczny, czy nawet szkodliwy.

Ale raz jeszcze, nie trzeba mięszać pojęć... i kiedy Zgromadzenie żąda od nas nauki, aby zachować nasze placówki przy chorych, to wspaniałomyślna odpowiedź i podjęty wysiłek nie powinien mieć za pobudkę żądze nauki, ale jedynie miłość dobrze zrozumianą, która pragnie nieść pomoc cierpiącym ciałom w celu tym pewniejszego osiągnięcia dusz.

Doktór, zresztą, dobrze się na tym pozna. O ile będzie miał szacunek i zaufanie do wytrawnego doświadczenia dobrej Siostry Miłosierdzia, która umie zawsze utrzymać się na swoim miejscu i nie wkracza na jego terytorium, o tyle z trudnością zność będzie Siostrę zarozumiałą, która zdaje się wszystko krytykować, popisuje się swymi wiadomościami i niekiedy nawet przywłaszcza sobie prawo pouczenia jego samego.

### **Pokorę.**

Nie miejmy złudzeń pod tym względem. Siostra szpitalna na swoim oddziale, wobec lekarzy będących jej zwierzchnikami,

powinna mieć zawsze postawę *pokorną*. Nawet gdy Siostrze się wydaje, że ma słuszość i że jest w prawie upomnieć się o coś dla dobra chorych, powinna słowa swoje i całe zachowanie przyodziać taką roztropnością, taką nadprzyrodzoną uległością, jednym słowem taką pokorą, żeby doktor był niejako zmuszony uznać jej dobre intencje i ulec wobec prawdziwej cnoty.

### **Prawości.**

Czego oczekuje jeszcze, to *prawości, sumienności*... Jeżeli tych cnót żąda się od każdej świeckiej pielęgniarki, tym bardziej od Siostry.

Nic nie fałszować, — nic nie przesadzać, — nic nie ukrywać... Niech mowa nasza będzie: „Tak jest. — Tak nie jest”, powiada Pismo św., a czyż św. Wincenty nie zaleca tego samego swym Córkom naznaczając prostotę jako charakterystyczną cnotę właściwego im ducha?

Prawość, szczerość powinny być tak wielkie, by skłaniały do wyznania pomyłek czy zapomnień. Czasem trzeba na to cnoty heroicznej; może to wiele kosztować, ale Siostra przyzwyczajona mówić zawsze tylko prawdę, całą prawdę, nawet kosztem swej miłości własnej i z narażeniem szacunku, jaki mieć dla niej mogą, nie tylko tego szacunku nie straci, ale pozyska całkowite zaufanie doktora.

A przeciwnie, jeżeli ośmieli się schodzić nieco z prostej drogi, ukrywać prawdę lub nawet, niestety! kłamać, to już na zawsze skończone z zaufaniem i współpracą. W jednej ze swych Konferencji zaznaczał to już św. Wincenty w podobnej okoliczności: „Oto, zawołał, co sprawiło niemały nieład, który do tej pory nie jest załagodzony! Oto co głosić będą; wszyscy się dowiedzą, że siostra skłamała; wszystkie przez to będą miały do cierpienia; powiedzą, że wszystkie nie są prawdomówne. O moje Siostry, bądźcie posłuszne nie kłamcie nigdy!”

### **Posłuszeństwa.**

Zadanie kierującego oddziałem byłoby niemożliwe do wypełnienia, gdyby nie mógł liczyć przede wszystkim na *posłuszeństwo swojej pielęgniarki*.

Posłuszeństwo przepisane nam jest w sposób stanowczy przez nasze św. Reguły.

„Posłuszne jeszcze będą Panom lekarzom, wypełniając dokładnie ich zalecenia” (Rozdz. IV, § 4).

W pierwszym rzędzie posłuszeństwo nadprzyrodzone:

„Macie ich słuchać, tłumaczy św. Wincenty, we wszystkim co dotyczy chorych”.

„Mieście przekonanie, że spełniacie wolę Bożą stosując się do ich woli...”

To posłuszeństwo jest zresztą wspaniałą roztropnością. Cóżby to była w rzeczy samej za niedorzeczność, gdyby pielęgniarka, przez zbytnią zarozumiałość wyobraziła sobie, że może zastąpić doktora i w tym czy owym przekraczała jego zalecenia! Powaga lekarza osłania pielęgniarkę w tej mierze, jak ona wykonuje dokładnie jego zarządzenia. Współpraca wtedy tylko może być rzeczywista, skuteczna, zatem dobroczynna dla chorego, jeżeli się opiera na zaufaniu obustronnym i całkowitym. Jest to prawdziwa walka we dwoje, przedsięwzięta dla dobra chorego. Ale musi być wzajemne porozumienie i wzajemna względność. A ze strony Siostry przede wszystkim, posłuszeństwo inteligentne, które nieraz posuwa się aż do odgadywania intencji doktora przez dobrze zrozumianego ducha inicjatywy.

### **Inicjatywy.**

„Być karną, to nie znaczy spełniać otrzymane rozkazy na ślepo, nie zważając na to, co może je zmienić. To nie znaczy milczeć, wstrzymywać się... posiadać sztukę uchylania się od odpowiedzialności... ale działać w kierunku wskazanym przez władzę i w tym celu wynajdywać w swoim umyśle przez zastanawianie się i rozagę, sposoby zrealizowania tych rozkazów, a w swoim charakterze odwagę do podjęcia trudów i niebezpieczeństw jakich wymaga ich wykonanie”.

Na przykład, przy porannej wizycie chorych doktor zaleci, by jeden z chorych wstał z łóżka po południu. Wkrótce potem chory ten skarży się, na ból w łydce, łydka jest twarda, nabrzmiata. Cóż innego poddać może Siostrze inteligentna inicjatywa, jak nie wstrzymanie się z wykonaniem polecenia, ponieważ okoliczności zmieniły postać rzeczy.

Te mądre wskazówki znajdujemy w Regułach dla Sióstr po parafiach umieszczonych:

„Będą sobie uważały za obowiązek sumienia nie opuścić żadnej usługi, jaką oddawać powinny chorym, zwłaszcza tego, by im dawać lekarstwa w sposób i o godzinie, przez lekarza oznaczonej, chyba, że wielka jaka potrzeba zmusza do działania inaczej, jako to, gdyby się choroba ich znacznie pogorszyła, albo gdyby mieli dreszcze, poty lub tym podobne przeszkody”.

Czuwajmy jednak, aby uniknąć zgubnego niebezpieczeństwa.

Posłuszeństwo lekarzowi nie powinno być nigdy wykonywane kosztem posłuszeństwa należnego Siostrze Służebnej. Czy nie zdarzają się Siostry, które rady i interesa lekarza przekładają ponad rady i interesa Zgromadzenia?... Niech każda uczyni pod tym względem rachunek sumienia i postara się zachowywać sprawiedliwą miarę.

### **Obserwacji.**

Potrzebny jest *zmysł inicjatywy, ale również zmysł obserwacji*. Doktor chwilę tylko jest przy chorym: w ciągu dnia, jeśli nie w ciągu nocy, Siostra jest u jego wezgłowia. Ileż rzeczy może słyszeć swymi uszami, widzieć swymi oczami, zrozumieć swoim sercem!

Chirurg przychodzi rano z zatroskaną twarzą, niespokojny o tego operowanego. W krótkich słowach zapytuje Siostrę, co zauważyła, jak chory reagował na to czy owo? Dla dobra chorego Siostra zdaje sprawozdanie ze wszystkiego co stwierdziła, co zaszło, skromnie, bez niepotrzebnych frazesów. Powiedziała i usuwa się. Lekarz z tego użytek jaki będzie chciał, ale wie, że może spokojnie spuścić się na tę uważną i pełną poświęcenia współpracownicę. Jaka to dla niego ulga!

### **Dyskrecji.**

Jest jeszcze jeden przymiot koniecznie potrzebny, by praca na oddziale szła harmonijnie: to takt, *dyskrecja*. Rzecz pewna, że doktor prędko odróżni Siostrę dobrze wychowaną, umiejącą zawsze trzymać się na swoim miejscu, od tej, która nią nie jest.

Siostra dobrze wychowana ma szczególny sposób przyjmowania go, gdy przybywa. Bez przesady ani uniżoności, z postawą pełną godności i powściągliwości, a jednak otwartości i prostoty. Nie trzeba okazywać się szorstką lub nieufną,

coby zrażało, ale także strzec się trzeba zbytnej śmiałości i tonu poufalego, coby mogło doktora upoważnić do zbytnej swobody w postępowaniu i z pewnością poniżyłoby Siostrę w jego oczach.

Jedyną racją stosunków między lekarzem a Siostrą jest chory. Jakież to dobre przyzwyczajenie, by mówić jedynie o nim i o tym, co dotyczy oddziału, o ulepszeniach, jakie możnaby zaprowadzić. Tak jest, z doktorami należy zajmować się tylko chorymi, odpowiadać im ściśle i dokładnie, ale nie wychodząc z poza swego zakresu. Tak samo z profesorem kliniki, z internistami czy ze studentem, który pierwszy raz przychodzi. Zawsze z największą grzecznością, ale bez cienia jakichś względów osobistych.

Podczas wizyty trzeba być uważną, w razie potrzeby czynną, ale bez ostentacji. Wszystko widzieć, wszystko czynić bez hałasu, niejako mimochodem, to wymaga wiele taktu i wiele cnoty.

Nie trzeba zapominać jeszcze o jednym, że chory ma całkowite zaufanie do osoby, która go pielęgnuje, większe nawet zaufanie niż do doktora. Co ona powie, to dla niego jakby ewangelia.

To też jak bardzo uważać powinna na swoje wyrażenia, bo *może wyrobić opinię Doktorowi wobec chorych tak dobrą jak i złą*. Jej szacunek i zaufanie do wiedzy i zdolności lekarza prędko będą dostrzeżone, jak również zastrzeżenia jakieby miała co do niego, mogą wprowadzić powątpiewanie do umysłu pacjentów. Bywa czasem milczenie lub uśmiech wymowniejsze od długiej przemowy i może łatwo zniszczyć czyjąś dobrą sławę. Chory śledzi wyraz twarzy Siostry, gdy słucha zleceń doktora. Jeżeli dostrzeże lekceważenie lub obojętność, roztarżnienie lub znudzenie, niechybnie osoba lekarza straci w jego oczach i osłabnie do niego zaufanie.

Tym bardziej nie wolno nigdy pozwalać sobie na krytykowanie lekarza wobec chorego. Siostra może niekiedy dostrzec pewne błędy, pewne pomyłki w diagnozie, które, gdyby były ogółowi znane, przyniosłyby wielką szkodę lekarzowi. W takim właśnie wypadku trzeba umieć zamilczeć i wstrzymać się od zwracania publicznie uwag ubliżających

wiedzy i kompetencji doktora. Zdarza się niekiedy, że jaka Siostra przez lekkomyślność pozwala sobie robić uwagi i wygłaszać swoje zdanie w kwestiach, co do których nie ma wcale odpowiedniego przygotowania. Pielęgniarka nawet dyplomowana nie może wydawać sądów o racji postępowania jej zwierzchników, o ich doświadczeniu i wynikach przeprowadzanych przez nich kuracji, a zatem, wobec faktu czy twierdzenia, które jej się nie podoba, nie powinna wyrażać ani zdziwienia, ani powątpiewania i dopóki nie będzie miała bezsprzecznych dowodów, że jest przeciwnie, uczyni najsprawiedliwiej i najzgodniej ze swą nazwą Siostry Miłosierdzia, gdy przyznawać będzie innym dobrą wolę, kompetencję i wiedzę.

Taki doktor nie przebaczy nigdy Siostrze, która mu dała do zrozumienia, że jasno widziała, a św. Wincenty przestrzega:

„Prócz posłuszeństwa, jakie winne jesteście lekarzom, trzeba abyście miały dla nich cześć i poszanowanie; bardzo wam to zalecam... Tym sposobem utrzymacie Zgromadzenie. Bo widzicie, moje Siostry, tak łatwo byłoby zniszczyć wasze Zgromadzenie, bo nie widzę Zgromadzenia, które tak byłoby na to narażone, jak wasze. Na przykład, gdybyście nie słuchały lekarzy i nie chciały stosować się do ich rozporządzeń, okrzyczą was wszędzie...”

\* \* \*

Dochodzimy teraz do delikatnego pytania: *czy jest jakie apostołstwo do spełnienia wobec lekarzy?*

Zapewne, ale nie w sposób, w jaki może niektóre chciałyby do tego podejść.

Siostra może czynić dobrze lekarzowi swojego oddziału najprzód przez to, że mu nie uczyni nic złego, to jest, że go nie zgorszy. A tak jest łatwo dać zły przykład, zwłaszcza w obecnych czasach ciągłego przepracowania.

Czynić dobrze doktorowi, to będzie, dla Siostry Miłosierdzia, żyć i postępować zawsze według swoich zasad.

Jeśli jest narażony na pokusy do frymarczenia swym szlachetnym zawodem, do materializowania swego życia, do zgaszenia w swej duszy wszelkiego ideału, to prawdziwy przykład całkowitego oderwania, przykład czystości życia do-

skonałego i całkowitej ofiary z siebie, mające źródło w miłości czysto nadprzyrodzonej, będą zdolne wyzwolić go tajemniczo z pewnego niewolnictwa, jeśli należy do dusz dobrej woli. Niejeden lekarz, zdziwiony najprzód tym, co widział, doszedł do tego, że poczuł niewyraźne zrazu pragnienie wydobyć się z materializmu, życiowego i nie zdając sobie z tego sprawy zwrócił się ku temu światłu, nieznanemu mu jeszcze, a zdolnemu spowodować taką jasność.

Życie lekarza jest wyczerpujące, gorączkowe. Jakże kojąco działa na niego zbliżenie się do Siostry spokojnej, pogodnej, opanowanej, bo posiadającej w sobie Tego, Który jest wszelką siłą i wszelkim pokojem. Jest to dla niego jakby odkrycie nowego świata. Ciekawym jest stwierdzić, że lekarz, choćby był bardzo lekkomyślny, ulega jednak wrażeniu mając do czynienia z Siostrą, która jest prawdziwie tym, czym być powinna i nawet odczuwa pewną dumę z tego, że z nią pracuje. Czuwać wtedy będzie, by ją niczym nie urazić, nie sprawić jej przykrości. Ale musi czuć w niej istotę wyższą. Nie pozwoli sobie na żadną wobec niej poufałość, jeżeli ona sama nie zniży się przez brak poczucia godności osobistej, na niewłaściwe opowiadanie swoich przykrości czy trudności.

Być Córką Miłosierdzia żyjącą całą pełnią swego powołania, pamiętać zawsze o swej godności duszy Bogu poświęconej, idącą w parze ze skromnością prawdziwej służebnicy Ubogich, oto, czego młoda Siostra przede wszystkim nigdy z oczu tracić nie powinna. Te dwie postacie naszego powołania otaczają nas aureolą w oczach osób z nami żyjących. Jakże byłoby pożalowania godne, gdyby postawa nasza upoważniała do zapomnienia, żeśmy poświęcone Bogu! Niech nie będzie długich, niepotrzebnych rozmów z doktorem, czy innymi świeckimi osobami... niech drzwi będą otwarte, gdy znajdzie się z lekarzem sam na sam, niech nie będzie nigdy, najmniejszego podarunku, któryby był przyjęty lub ofiarowany osobiście.

Jeśli nie czuwamy, niebezpieczeństwo jest zawsze! Szatan nie składa broni na zgubę tej, któraby choć na chwilę straciła z oczu swój tak czysty i tak wzniosły ideał.

Jedynie przez ducha wewnętrznego będziemy mogły opanować rzeczy zewnętrzne. Jeśli Bóg nas posiada, któż

zdoła nas porwać? Pozostawajmy w nieustannym kontakcie ze źródłem wszelkiego światła i wszelkiej mocy. Gdy tak będzie, możemy się nie obawiać. Pójdziemy do naszego urzędu, choćby nie wiem jak był pochłaniający, „jak powiew przechodzący równie po wielkich drzewach, jak i po trawniku”, lub lepiej, jak mówi św. Wincenty, „jak promień słońca, przechodzący przez błoto bez zabrudzenia się”.

„Bądźmy, mówiła jeszcze Czcigodna Matka Chaplain, jak lampa przed ołtarzem, wskazująca na obecność Pana Jezusa”... bądźmy tymi duszami, które nic nawet nie mówiąc kierują myśli do Boga, gdyż serce ich tak jest go pełne, że On przez nie promieniuje bez ich wiedzy.

Wtedy Bóg będzie błogosławił naszej pracy w urzędzie... dobro będzie się tam dokonywało... a zbliżający się do nas, będą się zbliżać do Boga!

## WIADOMOŚCI Z POLSKI.

### ROZKŁAD REKOLEKCJI NA ROK 1949.

#### *W Prowincji Warszawskiej:*

6 marca	7 sierpnia
24 kwietnia (SS. Służebnych)	28 sierpnia
22 maja	20 września
3 lipca	20 listopada

#### *W Prowincji Krakowskiej:*

11 lutego	3 lipca
6 marca	21 sierpnia
1 maja	11 września (SS. Służebnych)
26 maja	9 października

# ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Luty 1949 r.

## NA ROK MARYJNY OFIARUJMY ZŁOTO MILCZENIA

Kłęczący przed swą Niepokalaną Królową, mały Aniołek św. Katarzyny podniósł się i pobiegł z nową misją, poprzez świat, do Córek Miłosierdzia.

Idzie kwestować na *Rok Maryjny*, z którego korzyści mają być rozdzielone na całą ziemię.

Najśw. Panna posyła go na tę kwestę...

Każdej z was nastawi swój woreczek, a wy go napętniecie ze zwykłą sobie wspaniałomyślnością.

To, czego będzie od was żądał, wszystkie dać możecie, bo tu nie chodzi o pieniądze: on wie dobrze, że należycie do ubogich Jezusa Chrystusa, nie jesteście bogate w dobra ziemskie.

Przychodzi do Najśw. Dziewicy, która was kocha: zapewne więc żadna z was nie zechce się opierać jego pobożnym naleganiom!

Najśw. Panna wtajemniczyła go w swoje życzenia... Dobrze mu wytłumaczyła, że ma się stawić o każdej godzinie, u wszystkich drzwi naszych serc i aż na krańce ziemi... Potrzebuje naszej hojności, by zrealizować swoje zamiary uspokojenia i uświęcenia dusz... Pragnie je wszystkie przyprowadzić do swego Boskiego Syna i stać się ich Królową i Matką, by je napętnić swymi łaskami...

Anioł milczenia zażąda w imieniu swej Niebiańskiej Pani—byście wrzuciły do jego skarbonki *wasze ofiary milczenia*. Trzeba ich dużo dla zbawienia świata.

Dołączycie je dobrym sercem:

- do *milczenia adoracji* Najczystszej Dziewicy w świątyni,
- do *milczenia wyniszczenia* po Wcieleniu w Niej Słowa,
- do *milczenia wdzięczności* u Żłóbka,

- do *milczenia rezygnacji* na wygnaniu w Egipcie,
- do *milczenia uwielbiającego* dzieła apostołskie i cuda Jezusowe...
- do *milczenia*, jakim odpowiadała zawsze na zniewagi i złośliwe napaści faryzeuszów,
- do *milczenia Jej bolesnej drogi na Kalwarię*,
- do *milczenia pełnego grozy* w czasie Ukrzyżowania,
- do *milczenia ostatnich pocałunków w ciemnym grobie*, gdzie spoczywało jedyne Jej kochanie i Jej niezachwiana nadzieja,
- do *milczenia oczekiwania* w nocy Wielkiej Soboty,
- do *milczenia pełnego czci i radości* przy Zmartwychwstaniu, gdy ujrzała Tego, którego Niepokalane Jej Serce nie przestawało opłakiwać,
- do *milczenia długich lat spędzonych w domu św. Jana*, gdzie nauczała przykładem i uczestniczyła w pracy Apostołów przez Swe wzniosłe modlitwy...

Wreszcie serca wasze będą zapewne umiały wyszukiwać i odnajdywać inne jeszcze cudowne i owocne milczenia, przez które Matka Słowa Wcielonego przemawiała tak wymownie do świata o Tym, którego mu dała!

Złączycie z nimi wasze milczenie:

Będzie w nim dużo *miłości*, bo dobrowolne i ofiarowane dla przypodobania się Matce Najświętszej.

Będzie w nim dużo *miłosierdzia*, bo wykluczycie wszelkie słowa gorzkie, przykre, kłujące lub uszczypliwe.

Będzie w nim dużo *pokory*, bo zamilczycie wszystko, co mogłoby was wynieść, co by wam mogło ściągnąć uznanie, wszystko, co byłoby wymówką lub krytyką, szemraniem lub próżnością.

Będzie w nim dużo *roztropności*, bo pilnie wstrzymywać się będziecie od słów przeciwnych tej cnocie, dobrze się namyślając, by jej nie uchybić.

Będzie dużo *męstwa* w waszym milczeniu, gdy potraficie je zachować wobec niesprawiedliwości, potwarzy lub wielkiego bólu, Bogu składając w ofierze wszystko, co was dręczy.

Będzie w nim dużo *umartwienia*, zwłaszcza w chwilach, gdy natura chce wziąć górę i wylewać się w słowach, a wy zachowacie milczenie, by je złożyć do sakiewki Anioła!

Będzie w nim przedewszystkim dużo *wierności* w milczeniu przepisany Regułą, gdy będziecie czuwały, aby zachować dokładnie wszystko, co św. Wincenty przepisał w tym względzie.

Anioł w szczególności troszczyć się będzie o to milczenie posłuszeństwa:

*Doskonałe milczenie rano* przed i po Mszy św. aż do godz. 7: Bóg jest w nas i przyjmuje ten znak naszej miłości.

*Milczenie w refektarzu*; trzeba tam zachować ciszę, aby być wierną Regule miłości nakreślonej przez Boga samego. Nie powinno tam być słów zbytecznych: jeśli się mówi, to cichym głosem i tylko z potrzeby. Nie zaniedbujemy pocałować ziemię, jak to jest przepisane, w razie gdybyśmy jakim hałasem zakłóciły porządek. Nie rozmawiać z towarzyszką, gdy się z nią spotkamy biorąc posiłek poza zwykłym czasem, lub nawet przy sprzątanii. Będziemy mogły tam zebrać niemało aktów milczenia dla włożenia ich do skarbonki Anioła.

*Milczenie od godziny 2-ej do 3-ej*, by się połączyć z ofiarą Pana Jezusa przybitego do Krzyża za nasze grzechy. W urzędach i u Ubogich nieraz trzeba mówić, ale i wtedy nie tracimy z pamięci, że to godzina święta, godzina największej miłości; ofiarujemy Bogu ten okup naszego zbawienia i łączmy się z Jego ofiarą. Lepiej zapewne godzinę tę zachować na czytanie i modlitwę, bo to czas cenny...

*Milczenie skupienia*, przepisane przez św. Wincentego, by żyć zawsze bliżej Boga.

*Milczenie wieczorne*, po pacierzu i przeczytaniu rozmyślenia, trzeba jak Maria, zachowywać to wszystko w sercu swoim...

*Milczenie na dormitarzu*, nie tylko w słowach, ale i w czynach: unikać hałasu i wynagradzać go upokorzeniem. Hałas zawsze zakłóca spokój duszom w sąsiedztwie będącym, a zajętym rozmową z Bogiem.

\* \* \*

Najświętsza Panna cieszy się już naprzód na ten piękny skarb duchowny, który przyniesie Jej kochany Aniołek. Już myśli o wielkiej liczbie dusz, które przez te ofiary otrzymają łaskę i miłosierdzie.

Zawiedzioną nie będzie nigdy przez Córki Miłosierdzia, które tak kocha... Jej wejrzenie uważniejsze niż kiedykolwiek, spocznie z macierzyńską czułością na tych, które często wkładać będą akty miłosnego milczenia do skarbonki Aniołka.

Przed wszystkim jednak, pamiętajcie nie wkładać fałszywej monety, nie mającej wartości obiegowej. Nasze drobne dary mają zwykle tak mało wartości... Oszukiwanoby czujność małego kwestarza wsuwając mu między inne *milczenie nadąsania, milczenie pyszne i pogardliwe, milczenie zazdrości i obraźliwości, milczenie złego humoru w godzinie rekreacji*, paraliżujące całą radość towarzyszek.

Przyjmijcie dobrze kochanego, małego kwestarza, który zbliży się do was z polecenia Dziewicy Niepokalanej.

Dając mu nic nie straciecie, bo stokrotna nagroda przygotowana jest dla was w przybytkach niebieskich.

Św. Wincenty także się do was uśmiechnie i odczujecie wielką pociechę, że złożeniem tych kilku ofiar mogłyście uczestniczyć w Zbawieniu świata.

*Siostra Maria Antonina BLANCHOT*

---

## Duchowe Macierzyństwo Najśw. Panny

**Nauki Papieży Leona XIII i Piusa X.**

Każda Córka Miłosierdzia pragnąca poznać autentyczną doktrynę mariańską i prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Panny, może tylko ucha nastawić na nauki ostatnich Papieży, począwszy od Leona XIII, do Jego Świątobliwości Piusa XII, chwalebnie nam panującego. Na tym terenie, nigdzie nie znajdziemy żywszego i pewniejszego światła.

Aby zrozumieć i odczuć duchowe macierzyństwo Marii względem ludzi, zwróćmy się dzisiaj z wielkim duchem wiary i z dziecięcą uległością do Papieży Leona XIII i Piusa X.

### **I. — Leon XIII, w swych Encyklikach o Różańcu.**

#### *1. Maria jest Matką całego rodzaju ludzkiego.*

„Tajemnica niezmiernej miłości Chrystusa dla nas, jasno jest naświetlona faktem następującym: umierając chciał pozo-

stawić Matkę swoją św. Janowi przez ten pamiętny testament: „Oto syn twój” (Jan, XIX, 26). Według stałego przekonania Kościoła, Chrystus w osobie Jana symbolicznie wyraził cały rodzaj ludzki, a w szczególności tych, którzy są z Nim złączeni przez wiarę...

„Maria wspaniałomyślnie podjęła się i dopełniła tego szczególnego i przykrego zadania, którego początki poświęcone były w Wieczerniku. Przedziwnie wspierała rodzące się chrześcijaństwo przez świętość swego przykładu, autorytet swych rad, słodycz swych pociech i skuteczność swych świętych modlitw: była prawdziwie Matką Kościoła, Wychowawczynią i Królową Apostołów, którym przekazała również znaczną część słów Bożych, jakie „przechowywała w swym sercu” (Łuk. II, 19).

Niepodobna wprost wyrazić, do jakich rozmiarów doszła działalność Marii i jakiej nabrała skuteczności, gdy Najśw. Matka Boża wzniesioną została do nieba i umieszczona obok Swego Syna, na tym szczycie chwały, jaki należał się Jej godności i wielkości Jej zasług.

Z wysokości to niebios, za Bożym dekretem, zaczęła tak dobrze czuwać nad Kościołem, otaczać nas taką opieką macierzyńską, że jak pierwiej wezwana była *do współudziału w tajemnicy Odkupienia ludzi*, wezwana jest również *do współudziału w rozdawaniu łask, które z tej tajemnicy spływają przez wszystkie czasy*: przez to udzielona Jej została władza prawie nieograniczona.

„Słusznie też dusze chrześcijańskie, jakby instynktownie idą do Marii; przedstawiają Jej z ufnością swoje zamiary, swoje prace, swoje bóle i swoje radości; polecają się same, po dziecięcemu, Jej troskliwości i Jej dobroci, ze wszystkim co posiadają. Słusznie także oddają Jej wielkie pochwały we wszystkich krajach i we wszystkich liturgiach, nazywają Ją, między innymi, „naszą Panią, naszą Pośredniczką (św. Bernard), Naprawicielką świata całego (św. Tarazjusz), Rozdawczynią darów Bożych (oficjum Kościoła greckiego)”. (List z 5 września 1895 r.)

2. *Najśw. Panna jest naszą doskonałą Pośredniczką.*

Syn Boży nie chciał dopełnić tajemnicy Wcielenia, „zanim otrzymał dobrowolną zgodę przeznaczoną dla Niego Matki”,

a tak, według słusznej opinii św. Tomasza z Akwinu, Maria była tu w pewnym względzie przedstawicielką całego rodzaju ludzkiego. „We Wcieleniu czeka się zezwolenia Dziewicy przedstawiającej całą ludzkość”. Można stąd wnioskować i twierdzić z niemniejszą prawdą i dokładnością, że bez Marii bezwzględnie nic nam nie może być udzielone z niezmiernych skarbów łaski, nagromadzonych przez Pana Jezusa... Zatem, jak tylko przez Syna dojść można do Ojca Przedwiecznego, tak do Chrystusa dojść można tylko przez Jego Matkę.

Maria jest potężna, życzliwa, dobroć Jej jest niezmierna, a wyrozumiałość bez granic.

*Taką nam Ją Bóg dał:* wybierając Ją na matkę Swego jedyne Syna, czyż sam Jej nie natchnął uczuciami nieskończenie macierzyńskimi, przeniknionymi samą miłością i przebaczeniem? *Taką ukazał nam Jezus Chrystus własnym postępowaniem:* czyż nie chciał być sam Jej poddany i słuchać Jej, jak syn matki? *Taką ogłosił z wysokości swego krzyża:* czyż nie powierzył Jej staraniom i Jej miłości całego rodzaju ludzkiego, przedstawionego w osobie ucznia Jana? *Taką wreszcie dała nam się sama:* czyż nie przyjęła wspaniałomyślnie dziedzictwa ogromnej pracy, jaką Jej przekazał Syn Jej umierający? czyż nie zabrała się natychmiast do spełniania względem wszystkich, obowiązków matki?” (List z 22 września 1891 r.).

## II — Uwagi godne pismo Piusa X (2 lutego 1904 r.).

W swej Encyklice „*Ad diem illum*”, na pięćdziesiątą rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, Pius X przedstawia doktrynę duchowego macierzyństwa Marii z niezwykłą mocą i zwięzłością. Przed streszczeniem teologii mariańskiej, podaje jako podstawę, że Maria, Matka Chrystusa, jest jednocześnie matką Jego członków, Współodkupicielką, powszechną pośredniczką.

„Czyż Maria nie jest Matką Bożą? Jest zatem i naszą Matką. Trzeba tu bowiem położyć zasadę, że Jezus, Słowo Wcielone, jest jednocześnie Zbawcą rodu ludzkiego. Otóż, jako Bóg-człowiek, ma On ciało *duchowe*, lub jak się mówi, *mistyczne*, którym nie jest nic innego, jak społeczeństwo chrześcijan, złączonych z Nim przez wiarę. „*Tak wielu nas jednym*

*ciałem jesteśmy w Chrystusie*". (Rzym. XII, 5). Otóż, Najśw. Dziewica nie na to tylko poczęła Syna Bożego, aby przyjąwszy naturę ludzką stał się człowiekiem, ale aby dzięki tej od Niej otrzymanej naturze, stał się jeszcze Zbawicielem ludzi. To tłumaczą słowa Aniołów do pasterzy: „*Narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan*". (Łuk. II, 11).

Zatem w czystym łonie Dziewicy, gdzie Jezus wziął ciało śmiertelne, tam już przyłączył sobie ciało duchowe, utworzone z tych wszystkich, którzy mieli *w Niego uwierzyć*. Można więc powiedzieć, że mając Jezusa w swym łonie, Maria nosiła także tych wszystkich, których życie zawierało się w życiu Zbawiciela.

„My wszyscy zatem, którzy złączeni jesteśmy z Chrystusem, jak mówi Apostoł, członkami Ciała Jego, z ciała Jego i kości Jego (Efez. V, 30), powinniśmy się uważać jako pochodzący z łona Najśw. Dziewicy, z którego wyszliśmy jako członki złączone z głową.

„Dlatego wezwani zostaliśmy, w duchowym znaczeniu, do prawdy i całe mistyczni, dzieci Marii, Ona zaś ze swej strony jest Matką nas wszystkich. *Matką wedle ducha, niemniej prawdziwą Matką członków Jezusa Chrystusa, którymi jesteśmy* (św. Augustyn).

„Jeżeli więc Błogosławiona Dziewica jest zarazem Matką Boga i ludzi, któż wątpić może, że ze wszystkich sił swoich nie wyjednywa u Swego Syna, będącego *głową ciała Kościoła* (Kolos. I, 18), aby zlewał na nas, którzyśmy Jego członkami, dary swej łaski?”

Następnym razem posłyszemy Papieża Piusa XI potwierdzającego tę samą naukę i naszego Ojca Świętego Piusa XII, ogłaszającego ją uroczyście w swych ostatnich Encyklikach.

*Ks. Edmund Crapez, Pod-Dyrektor*

## Wiadomości z całego świata

### W DRODZE DO JAPONII

Miała wyjechać na misje cała gromadka Sióstr, 4 do Chin a 1 do Japonii. Ale wiadomości o wojnie toczącej się w Chinach spowodowały, że Przełożeni zdecydowali odłożyć wyjazd Sióstr tam przeznaczonych, zatem jedna tylko Siostra z angiel-

skiego Domu Centralnego w Mill-Hill wsiadła na okręt Champolion, udający się do Japonii. Czy na okręcie była jedyną Siostrą zakonną? Rozumie się, że nie! Już w Paryżu przyłączyła się do pięciu Zakonnice św. Maura i pięciu Wspomożycielek dusz czystościowych, udających się w tę samą drogę...

Siostra Bernardeta sama opíše nam swoją podróż, my zaś domyślać się tylko możemy, jaką była radość Sióstr z Port-Saidu, gdy mogły choć na chwilę przyjąć u siebie kochaną podróżną!

**Na okręcie „Champolion”, blisko Adenu dn. 23 grudnia.**

„Gdy przybyliśmy do Port-Saidu, w jednej chwili pomost zajęty został przez tubylców, którzy wyskakując ze swoich małych stateczków, koniecznie chcieli sprzedać nam swoje owoce. Zapowiedziano nam, że kto by chciał wysiąść na ląd, musi dać swój paszport do ostemplowania. Gdy poszłam załatwić tę formalność, jedna z zakonnice przybiegła, by mi powiedzieć, że nasze Siostry są już na okręcie. Bardzo się zdziwiły widząc mnie samą, bo spodziewały się zobaczyć 5 kornetów. Miałam zmartwienie, że nie mogłam się z nimi rozmówić, nie umiejąc dosyć po francusku, a one przyniosły mi takie dobre rzeczy, ale inne zakonnice powiedziały im, że jestem ciekawa, czy przysłyby tu dla mnie samej... Potem przeprowiliśmy się małym stateczkiem na brzeg, a wraz z nami dużo księży i poszliśmy prosto do katedry, pod przewodnictwem naszych Sióstr.

„Katedra jest niewątpliwie arcydziełem w swoim rodzaju, ale mnie najwięcej to się podobało, że zobaczyłam naszą Pannę Możliwą ze św. Katarzyną i św. Bernardetą, a także sztandar, o którym prorokowała św. Katarzyna, że obejdzie świat cały... Kolumny ozdobione są symbolami cudownego Medalika... Ponad głównym ołtarzem jest niezwykle obraz przedstawiający Świętych od Adama i Ewy do naszych czasów, z radością poznałam między nimi św. Ludwikę i św. Katarzynę. Witraże są tak sztucznie umieszczone, że światło słońca zmienia co godzina ten, który ma być widziany z wewnątrz.

„Siostra Róża bardzo jest kochana przez tubylców i po drodze zbiegały się do niej dzieci. W Domu przywitałam Siostrę Jones i przez nią przesłałam wiadomości do Domu Macierzystego. Po krótkiej modlitwie w kaplicy trzeba było wracać na statek. Inne zakonnice czekały na mnie, a ja dałam im karty z widokiem katedry. Cieszyły się moją radością, że widziałam nasze Siostry!

„W nocy wpłynęliśmy do kanału Suezkiego. Myślałam o Najśw. Pannie i św. Józefie, którzy niosąc Dzieciątka Jezus musieli przebywać tę pustynię, koło której przejeżdżamy. Przyszło mi na myśl, że Matka Najśw. zapewne silniej przytuliła Dzieciątka do siebie, żeby się nie przestraszyło czarnych twarzy Egipcjan. Nazajutrz jechaliśmy jeszcze kanałem Suezkim i widziałam jakie jego wybrzeża są puste i jałowe.

„Zacni Ojcowie odwołali się do naszej dobrej woli, żeby zorganizować śpiewy na Pasterce. Salon będzie na tę uroczystość zarezerwowany, nie będzie tańców tej nocy. Powtarzamy moje ulubione kolendy...”

W następnym liście Siostra opowiada, jak obchodzono Boże Narodzenie na morzu:

„O godz. 9.30 zebrałyśmy się na wspólne czuwanie: każda śpiewała kolendy w swoim języku. Jedna zacna Matka rozdała nam urzędy przy żłobku i zamieniałyśmy sobie obrazki, potem przygotowałyśmy do Pasterki. Przybyło na nią wiele pań i panów wystrojonych odświętnie, wielu z nich przystąpiło do Komunii świętej. Najbardziej przejmująca była chwila, gdy na ofiarowanie każdy składał swoją hostię na patenie. Po uroczystej Pasterce, misjonarze zaczęli odprawiać indywidualnie Msze św. i miałyśmy szczęście wysłuchać ich kilka. Potem, Zakonnice św. Maura, które mają kabiny 2-ej klasy, zaprosiły nas na małą niespodziankę, a ja także mogłam dać dobre rzeczy przygotowane przez nasze Siostry z Port-Saidu.

„Miałam też wielką radość, którą pragnę opowiedzieć:

„Jedna z pań podróżujących była w rozpacz, bo straciwszy już dwoje dzieci na zapalenie opon mózgowych, zobaczyła, że trzecia córeczka jadąca z nią na okręcie zdradza objawy tej samej choroby. Jedna z Zakonnic św. Maura zaniósła małej cudowny Medalik pochodzący z Domu Macierzystego i oto dziewczynka została odrazu wyleczona. Lekarz zdziwiony pytał, co dziecku zastosowano, a matka uszczęśliwiona, poświęciła tę córeczkę Najśw. Pannie, obiecując, że do lat 6-ciu ubierać ją będzie w Jej kolory.

„Cieszę się, że codziennie zbliżam się do mojej drogiej przyszłej misji! Bardzo jestem zbudowana widząc, jak radzą sobie kapłani i zakonnice, żeby odprawiać ćwiczenia duchowne na pomoście, zanim będzie zajęty przez ludzi świeckich. Dużo nas jest na okręcie i to z różnych Zgromadzeń: Siostry Wspomożycielki, Zakonnice św. Maura, Siostrzyczki Ubogich, Siostry św. Józefa z Cluny, Katechistki Marii Niepokalanej, Córkki Krzyża; a Księży-Zakonników, to niepodobna mi wyliczyć! Wielka to dla mnie pociecha, że codziennie mogę wysłuchać dużo Mszy świętych!”

## Z GWATEMALI

W Domu Centralnym w Gwatemali odbyły się wspaniałe uroczystości z okazji poświęcenia nowej kaplicy pod wezwaniem Najśw. Panny od Cudownego Medalika. Uroczystości rozpoczęły się nowenną, bardzo gorliwie odprawianą i połączone były z Kongresem Dzieci Marii, na który zebrały się delegatki wszystkich Republik Ameryki Środkowej: Panama, Gwatemala, Salwador, Honduras, Nikaragua i Costa-Rica.

Jego Ekscelencja Nuncjusz, Monsinior Castellani, chciał sam przewodniczyć głównym ceremoniom i mówiąc o kaplicy zrobił uwagę, że była „nie tylko świątynią Sióstr Miłosierdzia, ale bardziej jeszcze świątynią całego ludu, ponieważ od wielu lat każdy przyczyniał się wedle możliwości do wzniesienia tego kościoła”.

Witając 298 delegatek obecnych na Kongresie Dzieci Marii, wyraził im życzenia w tych serdecznych słowach:

„Muszę wyrazić cały mój podziw dla naszych drogiej Dzieci Marii, i całym sercem powinszować tym wszystkim, które zdobyły się na ciężkie ofiary, aby tutaj przybyć.

„Potrzeba nam tej młodzieży pełnej zapału, wesolej, czystej, aby nas pocieszyć w bólu, jaki nam sprawiają serca zatwardziałe, które smutkiem napełniają serce naszego Ojca Świętego!

„Winszuję pięciu Republikom, których młodzież żeńska związała się w jednym Stowarzyszeniu, by mieć jeden ideał... jedno serce... jedną wiarę.

„Teraz, moim wielkim pragnieniem jest, aby te Dzieci Marii w panieństwie żyjące, wstąpiły prędko do Stowarzyszenia Dzieci Marii... zamężnych.

Nie potrzeba dodawać, że to nieoczekiwane życzenie wywołało szczery wybuch śmiechu, tak podaje sprawozdanie. Łatwo temu wierzymy i dodajemy prośbę do Boga, by w tych pięknych grupach zakwitły także liczne powołania zakonne...

A oto jeden wzruszający szczegół, jaki czytamy w opisie lat pracy poprzedzających wzniesienie kaplicy:

„Rzecz prosta, że Siostry zawsze usiłowały coraz lepiej dać poznać i wzbudzać miłość ku Tej, na cześć Której kościołek ten miał być wzniesiony! Ale były to lata wojny i... nie można było dostać Cudownych Medalików. Z Francji nie było o tym mowy, niestety, bo komunikacja była zupełnie przerwana. Tylko ze Stanów Zjednoczonych i z Argentyny otrzymano kilka setek, ale to było niczym wobec zapotrzebowania, bo wszyscy pragnęli otrzymać ten cenny skarb powierzony przez Najśw. Marię Pannę. Zwrócono się zatem z prośbą do naczelnika Stanu, i 27 listopada Siostry otrzymały 40.000 Medalików wybitych w państwowej mennicy Gwatemala!”

## WYCHOWAWCZYNI

### Piękność waszego zadania...

Proszono mnie, bym wam powiedział parę słów z okazji Dnia Pedagogicznego. Zamierzam zachęcić was prosto, byście zawsze kochały piękne, tak ważne i tak owocne dzieło wychowania. Jest to bowiem wielka prawda, że im bardziej kochać je będziecie, tym silniej odczuwać będziecie potrzebę oddawania mu się z całym poświęceniem, tym więcej także uczynicie rzeczywistego dobra i tym więcej dla siebie zyskacie pokoju, pociechy, szczęścia.

Ponieważ zaś w szczególności młode dusze: dusze dzieci i młodzieży powierza wam posłuszeństwo, jako pobudki do kochania ich i poświęcania się dla nich, przypominę wam:

- miłość szczególną, jaką Boski Mistrz im okazał;
- piękność i ważność zadania, jakie przy nich macie dopełnić.

Następnie zobaczymy, jak mamy wypełnić to zadanie w sposób nadprzyrodzony.

## SZCZEGÓLNA MIŁOŚĆ BOSKIEGO MISTRZA DLA DUSZ DZIECIĘCYCH.

Znacie różne sceny ewangeliczne, w których Pan Jezus, odkrywając nam uczucia swego serca względem dzieci, chce nam dać do zrozumienia, jakimi powinny być i nasze względem nich uczucia.

*„Dopuszczcie dziecięcom przychodzić do Mnie”.*

Pewnego dnia, gdy Jezus skończył nauczać licznie zebrane rzesze, wysunęli się z pośród tłumu rodzice, którzy zachęteni dobrocią i słodyczą malującą się w Jego rysach, pragnęli otrzymać Jego błogosławieństwo dla swych drobnych dzieci. Uczniowie jednak, zapewne lękając się zbytniego utrudzenia dla Boskiego Mistrza, pragnąc Mu zapewnić trochę spokoju, przeciwstawili się temu. Wtedy Pan Jezus zrobił im łagodną wymówkę, w której tak jasno się odbija Jego tkliwa miłość dla dzieci: „Dopuszczcie dziecięcom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, bo takowych jest królestwo Boże”. I korzystając ze sposobności, żeby lepiej dać zrozumieć swoim uczniom, a przez nich wiernym wszystkich czasów, jakim duchem prostoty, pokory i czystości pragnie, aby byli napełnieni, przedstawił im te dzieci, jako wzór do naśladowania i powiedział, że wszyscy, którzy pragną wejść do Królestwa Niebieskiego, muszą stać się do nich podobni. „Ktobykolwiek nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątka, nie wnijdzie do niego”. I obejmując dzieci kładł na nie ręce i błogosławił je.

Śliczna to zaprawdę scena, zapewne jedna z najpiękniejszych w Ewangelii, jedyna, bo nigdzie indziej nie widzimy, żeby Pan Jezus kogoś obejmował i do serca przyciskał,—jedyna w której widzimy, że daje się swobodnie unosić całej tkliwości swego serca tak kochającego. Daje tu dotykalne świadectwo swych uczuć, mając to zapewne na celu, by nam dać do zrozumienia, jaką ma miłość szczególną dla dzieci i aby nas przejąć tymi samymi względem nich uczuciami.

*„Kto przyjmuje jedno z ich dzieci, Mnie przyjmuje”.*

Innym razem uczniowie zbliżyli się do Pana Jezusa i zapytali Go: „Kto jest największy w Królestwie Niebieskim?” Pan Jezus wezwawszy wtedy jedno z dzieci, jakie się tam blisko znajdowały, postawił pośrodku nich i rzekł: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży jako to dziecko, ten jest większy w królestwie niebieskim. I znowu korzysta ze sposobności, by głosić wielką godność dziecka, głęboki szacunek, jaki mu się należy i ciężką, straszliwą odpowiedzialność tych, którzyby się ośmielili gorszyć je: „A ktoby przyjął jedno dziecko takowe w imię moje, Mnie przyjmuje”. Wspaniały to odpowiednik do innego słowa, które także wyjdzie wkrótce z Bożych ust, w sprawie drugiego przedmiotu Jego szczególnego umiłowania — „Ubogiego”: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z nich, Mnieście uczynili”. Dziecko jak i Ubogi, to drugi Chrystus.

I zarówno jak grozi przekleństwem tym, którzy nie będą Go chcieli poznać w Ubogim: „Byłem głodny, a nie daliście mi jeść... Byłem spragniony, a nie daliście mi pić... Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny”, tak oto przejęty jest wielkim oburzeniem na samą myśl złego, jakie możnaby wyrzucić jednej z tych małych dusz niewinnych i nie waha się rzucić przekleństwa na tego, któryby się ośmielił dopuścić takiej zbrodni: „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej aby mu zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokości morskiej”... Biada światu dla zgorszenia. Albowiem muszą przyjść zgorszenia: a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi”... Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych; albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech”.

Ale w waszych szkołach, moje drogie Siostry, nie macie tylko dzieci w wieku tych, które Boski Zbawiciel z upodobaniem pieścił i błogosławił; miewacie i starsze, dorastające dziewczęta. I ten wiek również Pan Jezus szczególnie ukochał.

*„Jezus wejrzawszy nań... umiłował go”.*

W tym samym rozdziale Ewangelii, gdzie jest powiedziane, jak Pan Jezus pieścił i błogosławił małe dzieci, jakby dla dania nam do zrozumienia i silniejszego podkreślenia, że Pan Jezus tą samą szczególną miłością obejmował zarówno dzieci jak młodzież, św. Mateusz i św. Marek opowiadają nam Jego spotkanie z bogatym młodzieńcem. W tym właśnie czasie, gdy Pan Jezus uściskawszy i pobłogosławiwszy dzieci odprawił je, przybiegł do Niego jakiś młodzieniec, rzucił się przed Nim na kolana i zapytał: „Nauczycielu dobry, co uczynię, abym otrzymał żywot wieczny?” A Jezus mu odpowiedział: „Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania”, i wyliczył mu je. Pełen radości, że sumienie pod tym względem daje mu dobre świadectwo, młodzieniec zawołał: „Nauczycielu, tegom wszystkiego strzegł od młodości mojej”. A wtedy — mówi Ewangelia — „Jezus wejrzawszy nań, umiłował go i rzekł mu: Jednego ci nie dostawa: idź, cokolwiek masz, sprzedaj, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, naśladowaj mnie”. Znacie dalszy ciąg: młodzieniec odmówił spełnienia wielkiej ofiary, jakiej Pan Jezus od niego żądał, cofnął się i wrócił do świata z duszą napełnioną smutkiem. Serce Boskiego Mistrza również głęboko było zasmucone, tak przykro zawiedzione w swej miłości i nadziei, że z tego młodzieńca będzie miał jednego więcej Apostoła.

\* \* \*

*Co Pan Jezus kocha w dziecku.* Łatwo jest zrozumieć rację tej wzruszającej, szczególnej miłości, jaką Pan Jezus ukochał dzieci, sam to zresztą dość jasno wyraził. Tą przyczyną jest piękna i naiwna prostota pierwszego okresu życia. Dziecko idzie prosto swoją drogą, bez intryg, bez wykrętów, mówi co myśli, wypowiada rzeczy tak, jak się przedstawiają w umyśle, nie przerabiając ich, nie mając żadnych ubocznych celów; dalej miła pokora naturalna, samorzutna, nieświadoma siebie, nie troszcząca się wcale o to, by się wydać, by ściągnąć na siebie uwagę innych i wysunąć się naprzód; to jeszcze brak wszelkiej przesady wszelkich osobistych ambicji. Dziecko zadowolone jest ze wszystkiego, co mu się daje, łatwo wierzy wszystkiemu, co mu się mówi, ufa tym, co się

nim opiekują; ale największy jego urok stanowi piękność i niewinność jego duszy jeszcze nienaruszonej, przejrzystej, jasnej, takiej, jaka wyszła z rąk Stworzyciela, bo białości jej nie skaził jeszcze żaden powiew zepsucia, żaden zły przykład, żadne zgorszenie. W tych wszystkich zaletach i cnotach Pan Jezus widzi niejako odbicie Jego samego: „A ktoby przyjął jedno dziecko takowe w imię moje, Mnie przyjmuje!”

Ale Pan Jezus widzi nie tylko chwilę obecną, On przenika także i przyszłość. W dzisiejszym dziecku widzi już młodzieńca lub panienkę w bliskiej przyszłości, a dojrzałego męża lub niewiastę następnie. Kto wie, czy w tych dzieciach, które Mu rodzice przyprowadzili do błogosławienia, a które pieścił z taką miłością, nie upatrywał już tego czy owego ze swych wiernych, którzy później uwierzą w Niego i pracować będą nad rozszerzeniem rodzącego się Kościoła, może to nawet będą Jego kapłani lub Apostołowie, którzy w dalekie kraje zanoszą dobrą nowinę Jego Ewangelii... może ta czy owa dziewica Jemu poświęcona, ta czy owa świątobliwa matka rodziny, matka Jego kapłana lub męczenników tej czy tamtej płci, którzy mu dadzą pewnego dnia dowód najwyższej miłości przez krew wspaniałomyślnie wylaną.

Kto wie także, czy w którym z tych ówczesnych dzieci, które pieścił i błogosławił, nie w działo, że 15 czy 20 lat później, będzie to dusza niewierna łasce wiary głoszonej przez Apostołów, niewierna łasce Chrztu św., może sianie się apostatą pod groźbą prześladowania lub wobec katowskiego miecza, może która dusza da się uwieść złym przykładem i zagręźnie na zawsze w kałuży grzechu, jednym słowem, że ta czy owa dusza stracona będzie bezpowrotnie dla Jego miłości.

W rzeczy samej, Pan Jezus wie dobrze, że w duszy dziecka, obok wspaniałych zawiązków wszystkich cnót, są także zarody wszelkich występków; że przy ogromnej możliwości wszelkiego dobra, jest niemniej wielka zdolność czynienia zła i że wystarczy jeden zły przykład, jedno słowo zatrute, jedna namiętność niedostatecznie zwalczana, aby ułatwić zakiełkowanie i rozwinięcie się tego czy owego występkę, aby wywołać najgorsze słabości, zrodzić najgorsze nędze, uszkodzić lub nawet zrujnować w duszy cały budynek cnoty.

I niezawodnie dlatego, że to przewiduje, że zna cały ogrom zła, jaki zgorszenie sprawić może w tych małych duszyčkach, wie jak straszną szkodę wyrządzi niechybnie ich pięknej prostocie, wrodzonej pokorze, tak pociągającej samorzutności, a zwłaszcza ich przejrzystej czystości, że zna nie-szczęśny oddźwięk, jaki to mieć będzie w przyszłości dziecka, gdy ono stanie się młodzieńcem, a następnie mężem dojrzałym, do tego stopnia, że może zniszczyć zamiary, jakie Bóg miał względem niego; niezawodnie dlatego, że to wszystko przewiduje, Pan Jezus okazuje się tak strasznie surowym dla tych, którzy sieją zgorszenie.

*Co Pan Jezus kocha w młodzieży?* Najprzód wrodzone im zamięłowanie do tego co wielkie i piękne, samorzutny i wspaniałomyślny poryw ku Prawdzie, ku Dobru, ku Pięknu. Dalej piękny płomień ideału, gorące pragnienie czynienia dobrze, troska o doskonałość, marzenia, by życie swoje uczynić wielkim, szlachetnym, owocnym. Te wszystkie usposobienia tak dobrze są wyrażone przez młodzieńca z Ewangelii: „Nauczycielu dobry, co mam uczynić?... Wszystko to już czynię od dzieciństwa. Czego mi jeszcze nie dostawa, aby być prawdziwie doskonałym?”

A ponieważ i teraz jeszcze Pan Jezus czyta w przyszłości, zatem to, co kocha w młodzieży, to jeszcze ogromne dobro, jakie dokonać mogą te młode dusze wspaniałomyślne, jeśli przekonania ich będą silne i gruntowne, głęboko zakorzenione w prawdzie. One noszą w sobie całą piękną przyszłość i mogą ją uczynić tak wspaniałą, byle tylko chciały. W nich się zawiera cudowna moc uświęcenia własnej duszy, praca owocna dla drugich, a od nich jedynie zależy, aby to się stało rzeczywistością.

Tak jest, wszystko to Pan Jezus widzi i kocha w tym młodzieńcu, który jest tu przed Nim i dlatego, że widzi, że wie, że odczuwa go zdolnym (o ile będzie chciał), zdolnym dać dużo, zdolnym wnieść się wysoko, aż do zupełnego wyrzeczenia się siebie, do oddania się prawdziwie całkowitego, dlatego ofiarowuje mu najpiękniejszą łaskę, najwznioślejszy ideał, najcenniejsze powołanie ze wszystkich, o jakich stworzenie ludzkie może zamarzyć: iść za Nim, za Jezusem Chry-

stusem, należeć do Niego całkowicie i na zawsze, być Jego przyjacielem, Jego najbliższym, Jego kapłanem, Jego Apostołem, a ostatecznie Jego męczennikiem!

Ale niestety! w duszy młodzieńczej, obok pięknych wzlotów ku górze, obok wielkich i szlachetnych pragnień, gorących aspiracji do ideału, wspaniałych marzeń o świętości, można napotkać i napotyka się nazbyt często, nikczemny pociąg ku temu co niskie, pożałowania godne namiętności narzucające swoje nakazy i wymagania, potężne przywiązania do wygod i ułatwień życia, silne skłonności do przyjemności i ułudnych powabów świata, głuchy opór na wezwania obowiązku lub ofiary, zdolne w jednej chwili podciąć najpiękniejsze wzloty, unicestwić najszlachetniejsze pragnienia, zdusić najświętsze aspiracje, zabić bezpowrotnie wzniosły, z daleka dojrzany ideał, z wielkich wyżyn sprowadzić bardzo nisko, rujnując tak całkowicie — zbyt często, niestety! — piękne zamiary, jakie Bóg w swej miłości miał dla nas.

Taką była historia bogatego młodzieńca. Po pięknych wzlotach początkowych, nagłe zatrzymanie się na myśl o ofierze, jaką trzeba byłoby złożyć; po gorącym pragnieniu doskonałości, cofnięcie się wstecz wobec żadanego wyrzeczenia. Po wspaniałym wzlocie ku górze, upadek w smutną przyziemność, kto wie, może nawet w grzechy; po wezwaniu do najpiękniejszego powołania, do kapłaństwa, do apostołstwa, do wyrzeczenia, powrót do pospolitości, do ponurej banalności szarego dnia. Stąd bolesne westchnienie Boskiego Mistrza: „Ach! jakże trudno bogatemu wniknąć do królestwa niebieskiego!”

Zdaje mi się, że z tej podwójnej sceny ewangelicznej, wyciągnąć możecie trzy wielkie nauki, wy, moje drogie Siostry, które macie sobie powierzone tyle dusz dzieci i młodzieży!

*Pan Jezus chce wam najprzód dać do zrozumienia, że aby dobrze czynić waszym wychowankom, zacząć winnyście od tego, by je bardzo kochać.*

Ewangelia nie mówi nam o radach, jakie Pan Jezus dawał dzieciom, błogosławiąc je, ale jest więcej niż prawdopodobne, że ta scena nie odbywała się w zupełnym milczeniu. Zapewne Pan Jezus zachęcał je do cnót właściwych ich wie-

kowi, że zalecał im szczególnie, aby bardzo kochały Pana Boga i swoich rodziców, aby były grzeczne, pobożne, posłuszne.

Jednakże, zauważcie to dobrze, że zanim zwrócił się do nich z zachętą, zaczął od okazania im miłości, jaką miał dla nich, wiedząc dobrze, iż rady o tyle będą lepiej przyjęte, zapamiętane i zastosowane, o ile padną na serca dobrze nastawione do ich usłyszenia.

Tak samo postąpił z bogatym młodzieńcem, zanim wypowiedział wezwanie do tak wysokiego powołania, jakie dla niego wymarzył. Zaczął od spojrzenia na niego głęboko i z miłością, jak On tylko sam spoglądać umie, a z czego ten młodzieniec łatwo mógł poznać całą miłość, jaką go ukochał; a potem dopiero chce go ostatecznie przywiązać do swojej służby. To Mu się naprawdę nie udało, ale uczynił wszystko, co od Niego zależało, aby tego dopiąć.

Moje Siostry, zapamiętajcie sobie dobrze tę naukę i u podstawy wszystkich prac waszych przy dzieciach, niech będzie wielka ku nim miłość.

Kochajcie je miłością szczerą, tkliwą i silną zarazem, ale przede wszystkim, wybitnie nadprzyrodzoną. Nie kochajcie ich dlatego, że są ładne i miłe, dla żadnych ich przymiotów czy — zewnątrznych, jednym słowem, niech wasza miłość nie będzie zmysłowa, czysto ludzka, czysto naturalna, ale kochajcie je za wszystkie zawiązki cnoty, za zdolność do czynienia dobrze, jakie złożyła w nich ręka Stwórcy. Kochajcie je za wspaniałe obietnice przyszłości, jakie wiek ich zawiera, tak jak ziarno zawiera w sobie roślinę. Kochajcie je dla ich duszy jeszcze całe nowej, gorącej, wrażliwej, niekiedy jeszcze zupełnie niewinnej, którą Bóg wam powierzył, abyście ją strzegły, wychowywały, pouczały o jej obowiązkach i przygotowywały do spełnienia zamiarów, jakie ma nad nimi. Kochajcie je, by im czynić dobrze, nie tylko by oświecać ich inteligencję i ozdabiać pożytecznymi wiadomościami, ale także — więcej jeszcze — by usiłować dobrze pokierować ich duszę i całe ich życie ku Bogu.

*Inną naukę*, jaką nam daje Boski Mistrz, tak przez groźby, jakie miota na gorszycieli tak przez Niego ukochanych dzie-  
tek, jak i przez cofnięcie się bogatego młodzieńca przed za-

żądaną od niego ofiarą, jest to, że z racji tej podwójnej możliwości do dobrego i do złego, jakiej podlegają młode dusze wam powierzone, z racji tego ciekawego połączenia porywów ku dobremu i lęku przed ofiarą, jakie się w nich napotyka, podwójną musi być także wasza praca nad nimi, a mianowicie:

*Rozwijać jak najbardziej wszystko, co w nich jest dobrego, wspierać ich dobre skłonności, pouczać ich i pomagać do ich umocnienia i usiłować rozwijać coraz bardziej zalety ich i cnoty. Z drugiej strony strzec je i bronić przeciw niebezpieczeństwom z nich samych pochodzącym, czuwać nad ich złymi skłonnościami, pomagać im do tego, by je dobrze poznały, dobrze z nimi walczyły, by mogły je opanować i zwyciężyć.*

Stąd wypływa dla was obowiązek: przykładać się do tego, by dobrze poznać wasze dzieci, każdą poszczególnie, o ile możności najdokładniej, śledzić je zbliska, z serdecznym zainteresowaniem, wgłębiać się w ich dusze, od czasu do czasu poszczególnie z każdą porozmawiać, czuwać nad nimi dyskretnie we wszystkich przejawach ich życia, zachęcać ich dobrą wolę, podkreślając, gdy co dobrego uczynią, przemawiać im do rozsądku i wykazywać im ich błędy; jeśli popełnią coś złego upominać ich, a nawet w razie potrzeby karać, zawsze zapewne roztropnie, zawsze po macierzyńsku, ale stanowczo, a nawet w danym razie raczej surowo, gdy chodzi o znaczniejsze winy; dawać im we wszystkim dobry przykład i abyście same były im wzorem cnót, jakie zalecacie.

Wreszcie, *trzecia nauka*, jaką wyciągnąć powinniście z dwóch scen ewangelicznych wyżej wspomnianych, jest to, że *wasze poświęcenie*, dla pięknego dzieła, nad którym pracujecie, *musi być całe nadprzyrodzone*, to znaczy natchnione przez miłość prawdziwie bezinteresowną. Powinniście umieć się zadowolnić pracowaniem, nie troszcząc się zbyt wiele o wyniki waszych usiłowań; macie siać, zawsze siać, dzień po dniu, choćbyście miały wrażenie, że ziarno nie wschodzi, choćby się przewidywało małe zbiory, choćby nawet przy końcu roku trzeba było stwierdzić, że żniwo całkowicie zawiodło. Innymi słowy, pracować trzeba nie dla powodzenia, ale dla wypełnienia obowiązku, nie dla siebie i osobistej pociechy, ale dla Pana Boga i Jego chwały, Jego samego.

Zapewne nie wszystkie dzieci, które Pan Jezus pieścił i błogosławił, stały się chrześcijanami, a pomiędzy tymi, które chrzest św. przyjęły, nie wszystkie zostały świętymi. A bogaty młodzieniec, tak przecież ukochany, jakież uczynił zawód sercu Boskiego Mistrza!

Tak i w waszej pracy przy dzieciach, musicie się przygotować na wiele przykrości i wiele zawodów. Niechże jednak te przykrości i zawody, choćby były nie wiem jak liczne i bolesne, nie umniejszają bynajmniej waszej miłości dla urzędu, ani waszej gorliwości w pracy; niech nigdy nie oziębiają waszego poświęcenia, a tym bardziej, niech nie zdołają nigdy zniechęcić was całkowicie.

Mówcie sobie zawsze, że waszym obowiązkiem, wołą Bożą względem was jest, żebyście siały, a nie abyście zbierały i że, skoro staniecie przed Nim, nie będzie was zapytywał o wasze powodzenie, ale jedynie o wasze poświęcenie.

## PIĘKNOŚĆ I WAŻNOŚĆ URZĘDU WYCHOWAWCZYNI

Dzieło wychowywania i kształcenia dzieci jest bezsprzecznie jednym z najpiękniejszych i najowocniejszych, jakie być może. W rzeczy samej, wiek dziecięcy jest szczególnie wrażliwy na wszystkie wpływy: dusza że się tak wyrazimy, całkiem nowa, podatniejsza jest na przyjęcie wrażeń i podanych sobie dyrektyw; jest to wosk miękki, który z łatwością można dobrowolnie urabiać; to młode drzewko, które można naginać wedle woli; jednym słowem, to piękny wiek, najpodatniejszy do tej wspaniałej i tak ważnej pracy, która się nazywa „wychowaniem”.

Wychowanie! Z tej materii zupełnie jeszcze pierwotnej, niekształtnej, zagmatwanej, jaką jest dusza dziecięca, wydobyć, wyhodować wszystkie te wspaniałe możliwości, do których jest zdolna pod względem naturalnym i nadnaturalnym, jakież to piękne i wyborne zadanie!

*Kształcenie umysłu:* rozbudzać, otwierać te małe inteligencje do świadomości prawdy, piękna i dobra; rozszerzać, rozwijać jak najbardziej zakres ich wiadomości; urabiać i umacniać coraz bardziej przekonania, które mają być dla nich wielką podporą, wielką siłą, wielką ochroną i wielką pociechą

całego ich życia; nade wszystko nauczyć ich wielkich i wzniosłych prawd religii, dać im poznanie Pana Boga, Jezusa, Najśw. Panny, Kościoła, Hostii, Sakramentów, łaski, świętości, nieba.

*Kształcenie serca:* urabiać, przyzwyczajać te młode dusze do wielkości, do szlachetności uczuć; przejąć je wstrętem i obrzydzeniem do wszystkiego co małe, niskie, nikczemne, upadające; wkorzenić im głęboko zamiłowanie czystości, dobroci, słodyczy, delikatności, wspaniałości, poświęcenia; natchnąć im kult ideału, gorące pragnienie doskonałości; nauczyć je przejmować się wszelkimi wielkimi i szlachetnymi ideami i ukochać wszystkie wielkie i piękne sprawy.

*Kształcenie woli:* trzeba je przyzwyczajać do wysiłku, do ofiary, do osobistej wspaniałości, do tego, by umiały wyrzekać się wygod i dogodności życia; wyrabiać w nich stałość, energię, zdecydowanie, wierność obietnicom czy powziętym postanowieniom, szczerą prawdę, lojalność; utrzymywać je w dobrym nastawieniu do obowiązku, do cnoty, do Boga; pobudzać je, by nigdy nie targowały się z głosem sumienia, a tym bardziej, by mu się nigdy nie przeciwstawiały.

*Kształcenie całej duszy,* w całym znaczeniu tego słowa, starając się wydobyć z niej wszystko, co dać jest zdolna, pobudzając ją do nabycia wszystkich cnót, jakie nabyć może, jednym słowem usiłując uczynić ją prawdziwie taką, jaką Pan Bóg chce, aby była.

Naprawdę wzniosłe to dzieło, przez które wychowawczynie uzupełniają i wykończają dzieło matki wedle ciała, którego ona często z powodu braku czasu czy środków, niezdolna jest dopełnić. Wzniosłe dzieło, które wychowawczynię czyni niejako drugą matką. Ileż to dzieci zawdzięcza swoim wychowawcom tyleż, albo i więcej niż matce rodzonej, bo im zawdzięczają życie umysłu, serca, woli, życie duszy, a niekiedy nawet i życie łaski. My sami, moje drogie Siostry, gdy rzucimy okiem w przeszłość, przypominamy sobie z wdzięcznością tych czy te, którym zawdzięczamy najlepszą część nas samych, a ich imiona naturalnym odruchem stają nam w myśli obok imion naszych rodziców.

Dzieło wychowawczynie nie tylko wspaniałe jest samo w sobie, ale jeszcze ze względu na ogromny jego oddźwięk:

oddźwięk na przyszłość tych dzieci, a przez nich na los i przyszłość wielu innych; oddźwięk na życie na tej ziemi i w wieczności.

Jest to tak wielką prawdą, że zależnie od więcej lub mniej owocnego wpływu, jaki będziecie miały na wasze dzieci, dusze ich, które przez stosunek z wami staną się mniej lub więcej gorliwymi, mniej lub więcej wspaniałomyślnymi, mniej lub więcej świętymi w ciągu życia, będą wiecznie mniej lub więcej szczęśliwymi w niebie! Jest to taką prawdą, że dzięki waszemu dobremu wpływowi, dzięki zbudowaniu, jakieście im dały, dzięki temu, że potrafiłyście dusze ich skierować do rzeczy wyższych, niektóre z nich będą zbawione, a bez was nie byłyby nimi.

Ale prawdą jest także — trzeba to powiedzieć — że z powodu dobra, któreście zaniedbały, a tym bardziej z powodu złego przykładu, jakiście im może dały, ta lub owa z tych dusz, narażona być może na wieczne potępienie.

To niezmierne dobro, lub to ogromne zło, jakie dokonać możecie w duszach powierzonych wam dzieci, a przez nich w wielu innych, jest to potężna pobudka do cenięcia wysoko waszego posłannictwa wychowawczyni i do czynienia prawdziwie wszelkich wysiłków, by się jak najlepiej z niego wywiązać.

## **JAK WYPEŁNIĆ W SPOSÓB CAŁE NADPRZYRODZONY TO POSŁANNICTWO WYCHOWAWCZYNII.**

Kochając wasze dzieci miłością całę nadprzyrodzoną:

— kochając je w Panu Jezusie,

— dla Pana Jezusa,

— przez Pana Jezusa.

**Kochać je w Panu Jezusie, to znaczy Jego w nich kochać.**

Pilnie się do tego przykładajcie, by w powierzonych wam dzieciach zawsze widzieć i kochać Pana Jezusa w nich obecnego. Czuwajcie zatem, by swoich uczuć dla nich nie opierać na ich wyglądzie mniej czy więcej przyjemnym, na ich lepszym czy gorszym wychowaniu, na obejściu ich mniej czy więcej delikatnym, na ich charakterze miłym czy niemiłym, na ich temperamencie żywym czy powolnym, jednym słowem, na jakichkolwiek naturalnych przymiotach. Niech wasza miłość dla nich nie będzie tylko uczuciową, przyrodzoną, ale praw-

dziwie opartą na pobudkach wiary, prawdziwie nadprzyrodzoną. W tym celu, poprzez wszystkie pozory, jakieby nie były, dodatnie czy ujemne, pociągające czy odpychające, sympatyczne czy antypatyczne, trzeba widzieć duszę ukochaną przez Boga, odkupioną krwią Jezusa Chrystusa, duszę, która przez chrzest święty stała się świątynią Ducha Świętego, widzieć samego Pana Jezusa żyjącego w niej, według tych słów Boskiego Mistrza: „Kto przyjmuje jednego z tych maluczkich, Mnie przyjmuje”.

Nie powinniśmy zamykać oczu na niebezpieczeństwo rzeczywiście istniejące że z powodu pociągającej powierzchowności, jaką zwykle spotyka się u dzieci, byśmy nie przywiązywały się do nich w sposób więcej przyrodzony niż nadprzyrodzony, więcej dla ich uroku niż ze względu na ich dusze, więcej do nich niż do Pana Jezusa w nich. Nawet w waszych stosunkach z dziećmi, zawsze dobrze będzie przypominać sobie słowa z „Naśladowania”: często zdaje się, że to „miłość”, a to raczej „zmysłowość”. To też nawet przy dzieciach, nawet przy maleństwach ze złóbka, nie dowierzajcie sobie na tym punkcie, zawsze czuwajcie, by je nie kochać w sposób zbyt naturalny, by nie dać się pociągnąć przez ich urok zewnętrzny, ale utrzymywać się zawsze ściśle na pięknym poziomie nadprzyrodzonym.

**Kochać je dla Pana Jezusa, to znaczy kochać je dla Niego w nich.**

*Nie kochać je wyłącznie dla nich samych, czysto naturalnie, czysto po ludzku; nie po to, by z nich uczynić dzieci dobrze ułożone, wykształcone, rozwinięte pod każdym względem, zdolne radzić sobie później w życiu, zająć odpowiednie w świecie stanowisko i zyskać ogólne uznanie.*

Zapewne wolno nam się starać o to wszystko, a nawet powinniśmy nad tym pracować i do tego zmierzać, ale niech nasze widoki na tym się nie zatrzymują, mamy patrzeć wyżej, dalej, na to, co większe, piękniejsze, bardziej nadprzyrodzone. Jednocześnie z ich zdolnościami naturalnymi, powinniśmy uprawiać i rozwijać ich zdolności nadprzyrodzone. Pracując nad wyrobieniem z nich dziewcząt prawdziwie wartościowych z ludzkiego punktu widzenia, musimy jednocześnie i nade

wszystko pracować, aby urobić w nich sumienie prawe i uczciwe, kobiety pilnujące zawsze swoich obowiązków, gruntowne chrześcijanki o głębokich przekonaniach; musimy uczynić wszystko, co możemy, by Pan Jezus wzrastał w ich duszach i aby każda pod względem duchowym oddała z siebie wszystko, do czego jest zdolna:

Tu jeszcze niebezpieczeństwem jest, że nie dosyć o tym myślimy, że zajmując się dziećmi, poświęcając się dla nich, nie dosyć zajmujemy się ich duszą. Bardzo mamy na względzie, by były dobrymi uczennicami, by mogły być chlubą dla domu, by egzaminy złożyły z odznaczeniem, ale czasem nie dosyć przykładamy usiłowań, by uczynić z nich dusze prawdziwie pobożne, szczerze i gruntownie chrześcijańskie, cnotliwe, troszczące się o to, by coraz lepiej kochać Boga i Jemu służyć.

Usiłujmy zabezpieczyć się przed tym niebezpieczeństwem, pamiętajmy zawsze, że nasze dzieci, to są przede wszystkim dusze powierzone nam przez Boga, abyśmy je dla Niego zachowały, abyśmy naszymi staraniami pozwoiliły Panu Jezusowi wzrastać w nich coraz więcej, abyśmy im pomagały urzeczywistnić coraz doskonalej zamiary Boże względem nich, a tym sposobem osiągnąć stopnia świętości, jaki Bóg im wyznaczył.

Zatem pracując przy dzieciach, ponad wszelkimi innymi pragnieniami, ponad wszelkimi troskami, niech góruje troska o ich poziom moralny, o ich postęp w cnocie, o ich świętość, która wzrastać powinna, bo przede wszystkim w tym celu Pan Bóg nam je powierzył.

*Nie kochajmy ich także dla nas samych.* Chcę przez to powiedzieć, dla naszej przyjemności, dla naszego zadowolenia, dla osobistej pociechy. Nie pozwalajmy sobie nigdy zatrzymywać dla siebie, przyciągać do siebie przywiązania choćby jednego tylko dziecka. Nie zapominajmy, że jeżeli Pan Bóg postawił na naszej drodze te małe duszyczki, to na to, byśmy im były jakby kanałem prowadzącym do Niego, dla którego jedynie stworzone zostały.

Wolno nam wprowadzić dobrocią, miłością, życzliwością przyciągać je do siebie, jest to nawet naszym obowiązkiem, tak jak zadaniem kanału jest ściągać do siebie wszystkie wody, które ma dalej przeprowadzić. Ale jak kanał nie spełniłby

należnej mu roli i chybiłby zupełnie swego zadania, gdyby nie przeprowadzał wód do rzeki, gdzie wpłynąć powinny, tak i my, uchyliłybyśmy ciężko naszemu obowiązkowi, zdradzałybyśmy misję przez Boga nam powierzoną, gdybyśmy sobie pozwalały zachowywać zazdrośnie dla siebie choć jedną z tych dusz, nie starając się ją kierować do Boga, który jedynie ma do niej całkowite prawo. Byłoby to wziąć na siebie ciężką odpowiedzialność wobec Boga i musiałybyśmy kiedyś zdać przed Nim rachunek za tę duszę, której przeszkodziłyśmy przejść mimo nas, by wznieść się ku Niemu.

To też musimy zawsze mieć się na baczności wobec tego niebezpieczeństwa i starać się, by Pan Bóg był przez te małe duszyczki coraz lepiej znany i kochany, by Mu coraz lepiej służyły i wznosiły się coraz wyżej ku Niemu.

**Kochać je przez Pana Jezusa, stając się dla nich jak najbardziej Jego naśladowczyniami.**

*Stawać się Jego naśladowczyniami przez intensywne życie wewnętrzne, przez ścisłe i głębokie zjednoczenie z Bogiem.*

Mamy kochać nasze dzieci „dla Pana Boga”, by je do Niego zaprowadzić, by Mu je dawać. Ale samo tylko nasze osobiste działanie nie może być skuteczne na dusze. W rzeczywistości dusze stanowią teren zasadniczo nadprzyrodzony, który tym samym z natury swojej uchyla się wpływom czysto ludzkim. Bóg sam jest prawdziwym Panem dusz. On tylko zdolny jest je oświecać, wzruszać, przekonywać i skłaniać do spełniania Jego świętej woli. Nie możemy sobie obiecywać, że potrafimy zaprowadzić te duszyczki do Boga, jeżeli sam Bóg nam do tego nie dopomoże, jeżeli oddając się dzieciom, Jego prawdziwie im dawać nie będziemy, zatem jeżeli nie będziemy z Nim ściśle związane i w miarę, jak rzeczywiście Nim napełnione będziemy.

Wielka i główna praca, jaką wykonywać mamy w powierzonych nam duszach dziecięcych i co nam przede wszystkim na sercu leżeć powinno, to, aby zrodzić w nich Pana Jezusa, udzielić im i pomóc, aby wzrastało w nich życie nadprzyrodzone, to jest życie samego Pana Jezusa. Zawsze zaś pozostaje prawdą, że Pan Jezus w swoim życiu mistycznym, tak jak i w życiu śmiertelnym, zrodzony być może jedynie bez-

pośrednim działaniem Ducha Świętego: „*conceptus est de Spiritu Sancto*”. Zatem o tyle tylko zrodzimy Go w duszach naszych dzieci, o ile Duch Święty prawdziwie jest w nas i w miarę jak w nas żyje, to znaczy w miarę naszego złączenia z Bogiem.

*Stawać się przedstawicielkami Pana Jezusa przez przykład.*

O tyle będziemy miały prawdziwy, głęboki i trwały wpływ na dusze naszych dzieci, o ile one dostrzegą, o ile odczują, że prawdziwie Pan Jezus w nas żyje i prawdziwie On w nas je kocha. Otóż w tym razie tylko będą to mogły dostrzec i odczuć, jeżeli będziemy prawdziwie usiłowały, by nasze życie było odbiciem Jego życia, jeżeli zawsze kierować się będziemy Jego zasadami, Jego przykładami, jeżeli życie nasze będzie naprawdę przykładne.

Jest to zresztą fakt stwierdzony doświadczeniem, że słowa o tyle skutecznie działają na duszę, o ile są poparte przykładem. Jeżeli postępowanie nie odpowiada nauce podanej słowami, dusza dziecka prędko spostrzeże tę anomalię i wyciągnie stąd wniosek, że Siostra nie bardzo jest przekonana o prawdzie tego, co naucza, a zatem i ona nie czuje zapału, by postępować według udzielonych jej wskazówek.

Przeciwnie zaś, gdy życie jest prawdziwie zgodne z nauczaniem, gdy dziecko widzi, że wychowawczyni postępuje odpowiednio do tego, o czym zapewnia, że żyje sama według tego, co zaleca, jest tym poruszone i pociągnięte siłą życia prawdziwie logicznego; prędzej też i łatwiej nabędzie przekonania o prawdach, jakich ją uczono, a tym samym prędzej i łatwiej przykladać się będzie do ich praktykowania.

Wielką prawdę zawiera przysłowie, że „słowa nauczają, a przykłady porywają”, a także to zdanie: „Dużo więcej dobrego czyni się przez to, czym się jest i co się czyni, niż przez to, co się mówi”. Jest to zresztą metoda, jaką Boski Mistrz sam względem nas stosował. Powiedziano o Nim, że zaczął czynić, to jest, że żył według swej nauki, zanim rozpoczął nauczanie. A czyż nie prawda, że dla pociągnięcia nas w Jego ślady, przykłady Jego potężniejsze były i są od Jego słów? A jeżeli słowa Jego tyle dusz pociągnęły i nie przestają jeszcze pociągać, to dlatego, że każde z nich było wprzód przez Niego praktykowane. Powiedzmy to sobie, że

i z nami będzie podobnie: o tyle pociągniemy dusze naszych dzieci ku górze, ku cnocie, ku Bogu, o ile same usiłować będziemy stać się wzorami cnót, których nauczamy, o ile nasze upomnienia i słowa zachęty umiemy zawsze poprzeć siłą naszego przykładu, jednym słowem, o ile przez doskonałość, przez świętość naszego własnego życia staramy się prawdziwie być dla nich przedstawicielkami Pana Jezusa.

*Stawać się jedno z Panem Jezusem przez modlitwę.*

Modlitwa, jest to jeszcze jeden z wielkich sposobów, jakimi posługiwał się sam Boski Zbawiciel, by u Ojca Swego wyjednać duszom uświęcenie i wytrwanie. Jest to także jeden z wielkich kanałów, przez które Pan Jezus przelewa się, że tak powiemy, z jednej duszy w drugą! Racja do tego zawsze ta sama: uświęcenie dusz jest dziełem zasadniczo nadprzyrodzonym, zatem dokonywać się może tylko środkami nadprzyrodzonymi, a między tymi najpierwsze miejsce zajmuje modlitwa.

W rzeczy samej, modlić się, to sięgać po łaskę, sięgać po Jezusa Chrystusa, aby Go dać duszy, za którą się modlimy. Czyż Pan Jezus sam nie zapewnia nas o tym, że są łaski, których nie możemy otrzymać inaczej, tylko pod warunkiem, że prosić o nie będziemy? A ponieważ z drugiej strony zapewnia nas, że Pan Bóg nie może się oprzeć i nie opiera się nigdy modlitwie ufnej i wytrwałej, czyż nie powinniśmy się spodziewać, że otrzymamy dla naszych dzieci wszystkie łaski, o jakie prosić dla nich będziemy, jeżeli modlić się będziemy z całą pobożnością, ufnością i wytrwałością potrzebną?

To też jest to jednym z wielkich obowiązków Siostry wychowawczyni, by się wiele i gorąco modliła za te dusze dziecięce, jakie spodobało się Bogu jej powierzyć. Za nie kiedyś będzie musiała odpowiadać przed Bogiem. Niechże je więc nosi, że tak powiemy, nieustannie z sobą, na wszystkie ćwiczenia duchowne, rano na rozmyślaniu, na Mszy św., przy Komunii św., przy nawiedzaniu Najśw. Sakramentu, odmawiając koronkę, przy wszystkich modlitwach, niech jej leży na sercu, by polecać je szczególnie błogosławieństwu Boskiego Mistrza, opiece Najśw. Panny; niech będzie ich orędowniczką, ich pośredniczką przed Bogiem, niech będzie łącznikiem między nimi a Bogiem, przedstawiając Mu ich potrzeby, ich niedolę, ich nieudolność, a także między Bogiem a nimi, by ściągnąć

na nie wszelkie łaski światła, mocy, wsparcia, które im będą potrzebne, aby zostały wiernymi i mogły zawsze wzrastać w Jego miłości.

*Wreszcie stanowić jedno z Panem Jezusem przez ofiarę.*

Głównym celem, dla którego powierzone wam są, moje drogie Siostry, te dusze dziecięce, jest to, byście je prowadziły do Boga, byście je strzegły dla Niego, a niekiedy nawet niestety! bywa tak i w wieku dziecięcym, byście je dla Boga pozyskały, jednym słowem, byście im dopomogły do uświęcenia, do zbawienia. Znacnie porządek przez Boga samego postanowiony dla Odkupienia dusz: odkupienie dokonuje się przez Krzyż, przez cierpienie, przez ofiarę. Ta prawda dotyczy Boskiego Odkupiciela, który dokonał zbawienia świata przez ofiarę życia swego na Kalwarii; ta prawda dotyczy i „współodkupicielkę”, jakimi wy być powinnyście, jakimi przez wasze powołanie w sposób szczególny być chciałyście. Odkupienie zaczęte przez głowę, powinno dokonywać się nadal przez członki, ale w ten sam sposób jak się zaczęło, tj. przez cierpienie że zaś głowa obecnie w chwale krwi swojej już wylewać nie może, do członków należy wspaniałomyślnie swoją cierpienia ofiarować. My pomiędzy członkami zajmujemy miejsce wybrane, mamy zaszczyt ściślej być złączonymi z wielkim dziełem Odkupienia, jest zatem rzeczą naturalną i logiczną, byśmy także pragnęły obficie od innych uczestniczyć w tym koniecznym i niezbędnym sposobie Odkupienia, jakim jest ofiara!

Pamiętajmy o tym praktycznie i na rzecz dusz naszych dzieci składajmy dużo modlitwy, ale jednocześnie i dużo ofiary. Jeżeli nasza wspaniałomyślność podejmie jakie dodatkowe, ofiary tym lepiej.

Przynajmniej umiemy wykorzystać dla dusz naszych dzieci drobną część ofiar wypływających z naszych obowiązków Siostry wychowawczyni, lub tych, jakie Pan Bóg tym czy owym sposobem nie omieszka od nas zażądać. W szczególności ofiarujemy za nie te cierpienia, jakich one same będą nam powodem, a z doświadczenia wiemy, że ich nie brakuje. Podamy tu niektóre: przykrości, przeciwności, cierpienia, jakie sprawiają nam swoim postępowaniem; przykrości i cierpienia, jakich doznajemy widząc bezowocność naszych wysiłków

u niektórych z nich, a nawet niekiedy wyraźną niewdzięczność, przykrość głębszą jeszcze i boleśniejszą, spowodowaną pewnymi ich upadkami, pomimo, że usiłowałyśmy z całą troskliwością nauczyć je, jak się strzec mają takich niebezpieczeństw i jak od nich uchronić. Wszystko to są wspaniałe okazje do oddania im dobrem za złe i spuszczenia na nich, ale przemienioną w łaski, tę krew serdeczną, którą nam wytoczyły.

\*

\*

\*

Głosząc konferencję na taki temat w okresie pięknych Świąt Bożego Narodzenia, wzrok mój odruchowo zwraca się ku Matce Najświętszej, z taką tkliwą miłością pochylonej nad żłóbkiem Bożego Dzieciątka. Miły ten obraz przywodzi mi na myśl was, któreście także, nieustannie pochylone nad duszami powierzonych wam dzieci.

Te dusze dzieci i młodzieży, czyż nie są jakby drugimi Jezusami, które Pan Bóg oddał pod waszą opiekę? Rzeczywiście, przez łaskę chrztu św. Pan Jezus w nich żyje i pragnie się rozwijać, wzmacniać i wzrastać codziennie.

Wy zaś spełniać macie przy nich tę samą rolę, to samo posłannictwo, jakie miała Matka Najświętsza przy Bożym Dzieciątku:

— pomagać Jezusowi do wzrostu, aby posuwając się w latach te dzieci jednocześnie wzrastały w łasce i mądrości przed Bogiem i przed ludźmi,

— żywić je waszym chlebem, waszym zmęczeniem, waszym potem, waszym czuwaniem, waszym zdrowiem, waszym życiem,

— przez wasze poświęcenie w pracy nad nimi zbliżać je po trochu do Ideału jaki Bóg dla nich przeznaczył.

Proście Najświętszą Pannę, wychowawczynię Bożego Dziecięcia, by wam udzieliła, względem powierzonych wam dzieci, tych uczuć, jakimi ożywiona była względem swojego Jezusa, aby wam dopomogła przeniknąć te małe duszyczki pobożnością, uległością, czystością, wszystkimi cnotami, których Jezus był niejako ucieleśnieniem.

Według wyrażenia św. Wincentego, możecie połączyć godność dziewictwa z godnością macierzyństwa, podobnie jak Najśw. Panna, niechże wam Bóg udzieli tej wielkiej radości i słodkiej pociechy, abyście przysporzyły dużo dzieci Bożych dla ziemi i dla wieczności!



